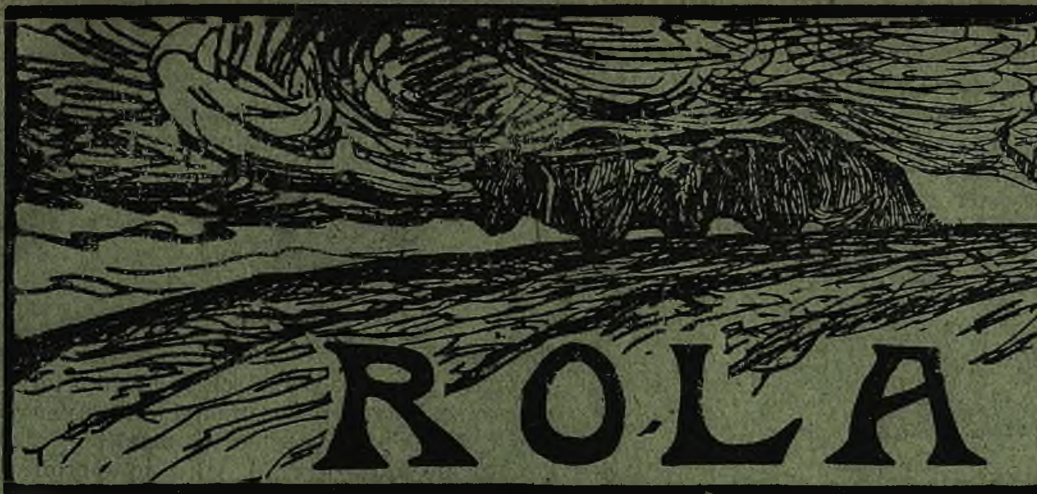
Numer 39. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 28 Września 1930**



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Okładki na „Rolę“

na r. 1930 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Są też okładki 1927, 1928 i 29.

Sprytny.

Do składu obuwia wchodzi jakiś jegomość w nieobecności właściciela i żąda pary lakierków. Pomocnik pokazuje mu parę, która kosztuje 25 zł. Ponieważ nieznajomy ma jednak tylko 20 zł. przy sobie, pozwala mu zabrać lakierki pod warunkiem, że 5 zł. przyniesie później. Gdy majster robi mu wymówki, że odbiorca już nie wróci, odpowiada pomocnik: „Niech się pan nie obawia! Dałem mu oba lakierki z prawej nogi, więc wróci napewno!“



Spadkobierca.

— Jak widzę, to ty już nie kradniesz?

Stary złodziej: — Praktykę po mnie objął od niejakiegoś czasu mój zięć.



Racja.

Mąż: — Dość już tego! Raz muszę się dowiedzieć, kto jest właściwie panem domu!

Żona: Czy sądzisz, że będziesz szczęśliwy, gdy się tego dowiesz?

Prawda.

Oficer do żołnierza: Co żołnierz winien jest swemu przełożonemu?

— Zwykle nic — odpowiedział żołnierz — bo od przełożonego trudno coś pożyczyć.

Wyjaśnił.

Pani (do żebraka): — Co to? Wczoraj byliście ślepym, a dziś jesteście niemową?

Żebrak: — Gdyby pani dobrodziejka nagle odzyskała wzrok, to z pewnością teżby mowę utraciła!



Co to pomoże.

— Co to komu pomoże jakieś tam szczepienie ospy — mówił pewnego razu chłop do doktora. — Synek mojego sąsiada był szczepiony w zeszłym roku a na drugi tydzień po szczepieniu umarł.

— Ależ to nie może być! W jakiż to sposób?

— Jakto nie może być? Chłopiec spadł z okna z drugiego piętra i zabił się na miejscu!



Skaranie z babami.

Wyją wilcy w boru. Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa Baba pretensyją.

Choć będzie niegłodna, choć będzie odziana,
Zawdy ona skwierczy od samego rana.

A to jej za tłusto, a to znów za ciasno,
W nocy jej za ciemno, w dzień znowu za jasno.

Daj jej dobre słowo — buchnie na cię burzą;
Spierz porządnie plecy — mówi, że za dużo.

Wyją wilcy w boru, psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa baba pretensyją.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Numer 39. Rok XIII. Kraków, dnia 28 września 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Nie damy ziemi, skąd nasz ród!...

Nie przebrzmiały jeszcze dobrze złowrogie echa wojny światowej, spowodowanej wyłącznie winą Niemiec, nie ucichł grzmot dział, nie obeschły jeszcze łzy tylu tysięcy wdów i sierót, nie zabliźniły się jeszcze miljonowe a dotkliwe rany, szkody i straty wyrządzone całej ludzkości przez krwiożercze barbarzyństwo germańskie, gdy oto Niemcy dyszące zemstą i rewanżem przegranej wojny, chcą rozpalić nową straszliwą pożogę światowej zawieruchy wojennej.

Dwanaście lat dopiero mija, jak na polach nad Marną rozegrał się tragiczny epilog krwawych dziejowych zmagań. Koalicja zmiażdżyła ostatecznie krzyżacką hydrę. W czerwcu 1919 roku na zjeździe w Wersalu wykreślono nową mapę Europy. Stworzono najwyższy aeropag świata Ligę Narodów, która gubi się dzisiaj w środkach i sposobach nad utrzymaniem i utrwaleniem powszechnego pokoju. Rozpoczęła się nowa era w życiu narodów, nowa era w dziejach ludzkości. Rozpoczął się wyścig pracy na każdem polu. Narody, zrujnowane długą wojną, jęły się pokojowej pracy nad podniesieniem się z upadku i nad budową własnej państwowości.

Ze wszystkich narodów Niemcy niespodziewanie szybko zdołały podnieść się z upadku. Dziś myślą już o odwecie, pragną nowej wojny. W swej bucie i zarozumiałości odważyli się wyciągnąć hajdamacką zbroczoną krwią tylu niewinnych ofiar łapę po prastarą piastowską świętą polską ziemię, po ziemię, która była kolebką Polskiego Państwa. Otwarcie dziś Niemcy sięgają po to, co Polak ma najdroższego, po to, co nas tyle krwi i ofiar kosztowało, po to, co z takim trudem uzyskaliśmy. Aby cel swój osiągnąć, odważyli się nawet sfałszować historję, twierdząc, że Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk to ziemie czysto niemieckie, a że tylko traktat wersalski, nie wiedząc z jakiej przyczyny, przyznał te ziemie Polsce.

Nigdy! Przenigdy! To, co zadokumentowane jest krwią, stwierdzone historją tylu wieków, nie da się sfałszować. Naród polski nie da się zbałamucić. Do ostatniej kropli krwi bronić będziemy prastarych polskich ziem! Po naszych trupach będą butni Germanie deptać męczeńską polską ziemię. Bezczelna mowa Treviranusa zjednoczyła cały naród bez względu na przekonania polityczne w jeden jednolity nierozerwalny front, o który rozbić się muszą wszelkie zakusy wroga. W stolicy zagrożonych ziem Poznaniu tysiące ludzi podniosło ręce do uroczystej przysięgi, wydając ze swych piersi okrzyk potężny jak grom: „Nie damy ziemi skąd nasz ród!" — okrzyk, który potężnem echem rozległ się po całym świecie jako dowód jasny i niezbity, że naród polski twardo i czujnie stoi na straży swej niepodległości i nienaruszalności granic i z nikim nigdy nie będzie dyskutował na temat swoich granic zachodnich. Nie jesteśmy narodem zaborczym, ale tego, co w traktacie wersalskim zostało nam przyznane, bronić będziemy do ostatniego tchu.

Na wieść o napaściach niemieckiego ministra na całość Rzeczypospolitej w całej Polsce jak długa i szeroka, od Warty do Niemna, od Bałtyku do Karpat dały się słyszeć głosy niesłychanego oburzenia i kategorycznego protestu. Każdy, komu leży na sercu wielkość i potęga Polski, komu miła jest wolność, bez różnicy płci, wieku i religji, ślubował uroczyście, że gdy zajdzie potrzeba, pójdzie ochotnie i ofiarnie w bój w imię najświętszej sprawy, by na ołtarzu ukochanej Ojczyzny złożyć swój najdroższy skarb, t. j. życie. Gdy zajdzie potrzeba, naród polski utworzy ze swych piersi mur twardy jak granit, pój-

dzie w ślady wielkich pogromców krzyżactwa z pod Psich Pól, Płowców, Grunwaldu i Marny, by stać na straży swej świętej Ojcowizny i nie pozwolić nikomu frymarczyć naszą odwiecznie polską ziemią użyźnianą ofiarnie naszą krwią i znojem. Niech się Niemcy nie łudzą, że choć okruszynę polskiej ziemi zdobędą łatwo. Polska gotowa jest ponieść wszelkie najcięższe i najkrwawsze ofiary, by być wolną, niepodległą, wielką i potężną. W chwili decydującej będziemy zgodni jak dzisiaj. Armja polska będzie narodem polskim, a naród będzie armją. Żadna ofiara nie jest dla nas wielką, aby bronić całości, honoru i majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dzisiaj Niemcom, którzy myślą o ponownem zagrabieniu polskiej ziemi w taki brutalny i podstępny sposób, musimy zgodnie i stanowczo odpowiedzieć: „Przenigdy nie damy ziemi, skąd nasz ród!"

Kawczak Franciszek.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Zamiast wieści o przygotowaniu obrzędu weselnego, doniesioino królowej, że „milczący ludzie", jak milczków nazywano, zjawili się w pałacu, przynosząc zwykłą ilość złota, zdobytego w podziemnych kopalniach.

Musiała się więc, zamiast w strój ślubny, ubrać w strój królewski, zamiast wieńca, włożyła na głowę koronę z białego, drogiego metalu, ze znakiem ziemi i księżyca.

Jakieś dziwne przeczucie ją opanowało, kiedy tak się ubierała. Zdawało się jej, że dziś nie ubierze się już w strój weselny. Ręce jej drżały, serce mocno biło, chociaż jeszcze nie wiedziała, co się w nocy stało.

Kiedy weszła do sali tronowej, zastępcy milczków stali już w półkolu koło tronu i czekali na nią. Nawet się nie ukłonili, nawet na nią niespojrzeli, — stali jak głazy, patrząc ponuro przed siebie.

Salę wypełniał wstrętny, duszący zapach pleśni i wilgoci, rozsiewany wkoło przez przemokłe płaszcze milczków.

Królowa uważnie spojrzała po grupie milczących ludzi. Szukała wśród nich dziewczęcia. Obserwowała bacznie wszystkich i zadrżała.

Nawet pod prostym ciemnym płaszczem, ową główną częścią garderoby każdego sekciarza, byłaby poznała dziewczę, byłaby poznała Ismenę, która przed pół rokiem odeszła z sekciarzami.

Kiedy bezowocnie szukała wśród ponurych postaci Ismeny, kiedy nie znalazła jej, utkwiła zdziwione spojrzenie na twarzy starego naczelnika, jak gdyby się go pytała, gdzie zniknęła dziewczyna.

A milczący człowiek zrozumiał to nieme pytanie. Przystąpił do królowej, rozdarł swój płaszcz, w który był ubrany i wyjmując z kieszeni garść złotego proszku, rozsypał go na podłodze.

Królowa z przerażeniem patrzyła na jego zachowanie się.

Potem wyjął skrzynkę, w której przechowywano pożółkły papier, zawierający przysięgę, rzucił go z siłą na podłogę i podeptał gwałtownie, niszcząc go zupełnie.

Wreszcie zaczął płakać jak dziecko.

— Co to wszystko znaczy? — zawołała królowa.

Nikt nie odpowiadał. W sali słychać było tylko szlochanie milczącego człowieka.

— Cóż to? czyżby to dziewczę, które z wami przed pół rokiem poszło, umarło? — pytała się królowa.

Umyślnie rzuciła takie pytanie, chociaż w duszy jej zaczynała się rodzić jakaś straszna myśl.

Milczek znów gwałtownie zdeptał skrzynkę, mieszczącą w sobie rotę przysięgi i oboma rękami pokazał kierunek, w którym uciekinierzy zniknęli.

Z jego ruchu, jak z wyrazu twarzy łatwo było można się domyślać sensu odpowiedzi, jaką dał na pytanie królowej.

Alhazira pobladła. Zrozumiała odpowiedź milczącego człowieka i zwracając się do swojego otoczenia, stojącego opodal w sali tronowej, rozkazała drżącym głosem:

— Zawołajcie Rjumina! A zresztą dlaczego go tu jeszcze niema? Co się to dzieje?

Dwie niewiasty z jej otoczenia natychmiast pospieszyły wykonać jej rozkaz. Po ich odejściu zapanowała w sali tronowej grobowa cisza. Królowa stała przed sekciarzami jak głaz nieruchoma, a twarz jej chwilami pokrywała się rumieńcem, chwilami znów trupią bladością. Spodziewała się czegoś strasznego i to tak strasznego, że dotąd nie potrafiła tego ani nawet myślą objąć.

Po chwili obie niewiasty wróciły i doniosły, że pokoje, zajmowane przez Rjumina, świecą pustkami, a okna są otwarte, ale za to drzwi zamknięte. Służba właśnie przekonała się, że pokoje są próżne, a ze stajni królowej uprowadzono dwa najlepsze konie.

— To znów znalazłyśmy na stole — powiedziała jedna z nich, wręczając królowej list zapieczętowany i zaadresowany do królowej Alhaziry:

Serce gwałtownie jej biło, kiedy złamała pieczęć, otwarła list i czytała co następuje:

Królowo! Do twojego królestwa nie przyszedłem jako przyjaciel, ale jako wróg, nie znający żadnego zbratania się, chociaż nawet przez pewien czas udaje przyjaciela. Teraz opuszczam cię jako wróg i wrócę, jako wróg, aby podbić twoją cudną ziemię. Twoje królestwo należy do cara i to z woli sułtana tureckiego, który mu je odstąpił na podstawie pokoju, zawartego w Dzinopolisie. Mój car z pewnością je sobie zabierze, bo potrzebuje złota, a twoje królestwo w nie opływa. Złota nie szukałem naturalnie w twojem sercu, ale w twojej ziemi, i znalazłem je!

Zaś za twoją opiekę i gościnność, z którą mnie przyjęłaś, odwdzięczyłem ci się po rycersku, bo dałem ci do ręki straszną broń, a ta ci się doskonale przyda wtedy, gdy wrócę na czele rosyjskiego wojska. Armaty, w które uzbroiłem twoją armję, są również tak doskonałe jak nasze. Wogóle dużo tu nowości zaprowadziłem, stwarzając z twojego ludu niebezpiecznego dla nas nieprzyjaciela. Skoro pokonamy twoje wojsko, skoro zatkniemy na twoim pałacu nasz sztandar rosyjski, możemy powiedzieć, — pokonaliśmy dzielnego nieprzyjaciela, bo potrafił on bronić swojej niepodległości wszystkiemi środkami nowoczesnej strategji. Miej się więc na baczności i strzeż granic twego państwa, bo nawet się nie spostrzeżesz, kiedy obce wojska zaleją twój kraj, niby straszny potop i zdobędą ziemię, już i tak do ciebie nienależącą.

Tak Rjumin pisał.

A aby rzeczywiście udowodnić królowej, że jest jej wrogiem, dopisał na końcu listu:

— Kochałem jedynie Ismenę, ona to zdradziła mi tajemnicę, poznaną u milczków i teraz ucieka ze mną.

Straszniejszego wyznania, od zawartego w liście, niema chyba na świecie.

Oczy królowej miotały błyskawice. Gniew zrodził się w jej sercu i wywołał na jej twarzy silny rumieniec. List wypadł jej z ręki, a z rozpaczy uderzyła się w czoło.

Ruch ten przypomniał jej, że głowy jej nie stroi wieniec, ale królewska korona. Zaraz się też opamiętała i pokonała swoje ogromne zdenerwowanie.

Przecież stała tu królowa, a nie słaba niewiasta, zawiedziona w miłości! Precz ze słabością, precz z żalem nad rozwianemi nadziejami! Nikt nie śmie powiedzieć, że widział królową Alhazirę płaczącą i tęskniącą!

— Osiodłać konie i to zaraz! — zawołała nagle, hardo rozglądając się po swojem otoczeniu.

A ponieważ czuła żar palącego ją rumieńca, opuściła przyłbicę hełmu, aby ukryć gniew i wstyd.

— Cała straż zamkowa na koń — rozkazywała dalej. — Uciekinierów musimy złapać za każdą cenę. Tajemnica naszego królestwa została zdradzona i zachodzi niebezpieczeństwo, że dostanie się do rąk rosyjskiego wodza.

Te słowa wywołały takie wrażenie, jak gdyby nagle piorun uderzył z jasnego nieba.

— Tajemnica naszego królestwa zdradzona! — szło z ust do ust wśród otoczenia królowej.

Nawet nieme usta milczków poruszyły się, jak gdyby chciały krzyczeć, ale jednak nie wydały żadnego ludzkiego głosu. Było to tylko nieme westchnienie, które rozległo się w komnacie niby gorący powiew, ogrzewający zimne powietrze.

Nie trwało to długo, a całe otoczenie królewskiego pałacu było na nogach.

Namiętne głosy trąb i głuchy huk bębnów zwoływały mieszkańców, oznajmiając im, że stało się coś nadzwyczajnego. Huknęły nawet i wystrzały armat, zawiadamiając graniczne straże, aby czujnie strzegły granic i ujęły każdego, ktoby chciał kraj opuścić.

Ze wszystkich stron garnęli się do królowej jeźdźcy i również pospiesznie przygotowywali się do odjazdu.

Alhazira tymczasem zupełnie się opanowała i uspokoiła, nakazując jeźdźcom, aby jak najszybciej pędzili ku granicznemu jezioru, bo dobrze wiedziała, że inną drogą Rjumin nie mógł uciekać. Była przekonana, że uciekinierów dopędzi i potem da upust swojej zemście.

Podniecona pragnieniem zemsty, i ona wreszcie razem ze swym dworem puściła się w pogoń, a była to raczej gonitwa za narzeczonym, za człowiekiem, który właśnie dziś miał zostać jej mężem.

Jak się to dziwnie składa! Jeszcze wczoraj wieczorem spoczywała w czarownem upojeniu w jego objęciach i radowała się na jutro, na dzień, w którym na zawsze miała się stać jego, a tak gorąco go kochała! A dziś?.... Dziś pędziła za nim jak boginka zemsty i nicby jej to nie bolało, gdyby ktoś z jej gwardji przebił jego zdradliwe serce, które ją tak haniebnie oszukało.

Kiedy wszyscy stanęli nad brzegiem jeziora, przekonali się, że rosyjski przybysz nie darmo tak długo mieszkał w jej ziemi.

Tu na tem jeziorze kiedyś Rjumin urządził flotę wojenną i niektóre większe okręty uzbroił i w małe armatki, aby i z tej strony można było odpierać atak nieprzyjaciela, gdyby ten wdzierał się do kraju.

Sam zamianował siebie komendantem floty, musiała też słuchać jego rozkazów.

Kiedy pojawił się z Ismeną na brzegu, rozkazał flocie przewieźć go na drugi brzeg jeziora. Naturalnie wszyscy usłuchali rozkazu admirała i dlatego też pogoń nie zastała ani jednego okrętu, ani jednej nawet łodzi.

Ismenę, siedzącą na koniu i ubraną w szatę królowej, uważali marynarze za królową, a w tem przekonaniu utwierdziła ich jeszcze gęsta zasłona, starannie zakrywająca twarz kobiety.

Jeszcze rano, po odpłynięciu Rjumina szalała na jeziorze gwałtowna burza, a na powierzchni jego tworzyły się tak potężne fale, jak na morzu i dlatego okręty nie mogły tak prędko wrócić.

Co robić teraz?

Rjuminowi sztuka się powiodła, bo udało mu się zatrzymać całą nawałę prześladowców, na czele których pędziła sama królowa; a teraz stali bezradni na brzegu jeziora i patrzyli się na wzburzone fale.

Nim burza przestanie szaleć i nim wrócą okręty, to zbiedzy będą już daleko za granicami państwa. — Aby sprowadzić skądś nowe czółna, któreby przeprawiły drużynę królowej i jeźdźców na drugi brzeg, nawet i choćby się spieszono, potrzebaby na to kilku godzin. A tymczasem odważny oficer i jego towarzyszka dawno znajdą się w bezpiecznem miejscu i ręka prześladowców ich nie dosięgnie.

Królowa drżała, tak była rozgniewana. Może jeszcze nigdy w swem życiu nie czuła się tak bezsilną, jak właśnie teraz, kiedy ten obcy zdrajca złamał kochające go serce.

Również i tych, którzy razem z królową stanęli nad jeziorem, opanował straszliwy gniew, ale ci nie milczeli, jak milczała Alhazira.

Wyzywania i złorzeczenia dziwny wpływ wywarły na królową. Nie mogła na to pozwolić, by oprócz niej ktoś obcy śmiał przeklinać człowieka, którego do niedawna nazywała swym kochankiem. Sama mogłaby go zniszczyć, własnoręcznie potrafiłaby go nawet i uśmiercić, ale nie mogła zgodzić się, aby go sponiewierały obce ręce i obce usta.

W tej chwili też odczuła, jak bezgranicznie go miłowała.

— Spokój! — rozkazała ludziom, którzy piorunowali na zbiega.

— Co mamy teraz zrobić? — ośmielił się zapytać stary dowódca przybocznej straży.

— Jak najprędzej spędzić rybaków i to z całej okolicy — rozkazała Alhazira.

W pięciu minutach rozkaz wypełniono.

Kiedy rybacy już się zgromadzili, królowa tak do nich przemówiła:

— Kto z was odważyłby się teraz puścić na jezioro wzburzone w małem czółnie i pojechać do ujścia rzeki Jachwy, gdzie piętrzy się olbrzymia skała, którą wszyscy dobrze znacie?

Nikt się nie zgłosił na ochotnika.

Rybacy w milczeniu spoglądali na siebie, jak gdyby się dziwili, że królowa może teraz właśnie czegoś podobnego od nich żądać.

— Cóż to, nie znajdzie się wśród was nikt, ktoryby się na to odważył? — pytała królowa, trochę podrażniona obojętnością rybaków.

— Podczas takiej burzy osiągnąłby może cel jeden na dziesięciu — odrzekł najstarszy z rybaków.

— A właśnie potrzebuję tego jednego — odpowiedziała królowa. — Kto chce więc iść na ochotnika?

Ani jeden z rybaków nie miał ochoty narażać życia na pewną zgubę. Na królową, przyzwyczajoną do spełnienia każdego jej życzenia odrazu, powściągliwość tych prostych rybaków sprawiła niemiłe wrażenie. Co prawda, to jeszcze nigdy dotąd nie potrzebowała narażać swych podwładnych na pewną zgubę, jak to było w tej chwili.

Do najwyższego stopnia rozgniewana, podjechała wprost ku grupce rybaków i rzekła:

— A więc wybiorę sobie sama.

Biczem wskazywała jednego po drugim, odliczyła dziesięciu najmłodszych i najsilniejszych, i nakazała im wystąpić z tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słowacka bajka.

Był raz jeden siedlak. Pierwsza żona mu umarła. Miał od niej jedną dziewuchę. Ożenił się z drugą i miał od niej także jedną dziewuchę. Pierwsza córka była bardzo piękna, a druga brzydka, niezdarna i leniwa. Co pierwsza córka zrobiła, to macocha pokazywała mężowi i mówiła:

— Popatrz, co moja dziewucha robi, a twoja nic, twoja jest leniwa. Musisz ją z domu wydalić.

Już i swatowie pytali się o pierwszą dziewczynę, ale macocha podsuwała im tylko swoją córkę. Tej jednak nikt nie chciał, bo była bardzo brzydka. Wtedy macocha ostro nalegała na męża:

— Musisz mi ją z domu wydalić.

Na to mąż:

— Już ja ją wyprawię, ale przygotuj jej na drogę, aby miała co jeść.

Macocha napiekła pasierbicy na drogę kołaczów z popiołu zamiast z mąki i zawiązała je w płótno. Ojciec zabrał dziewczynę i poszedł z nią do wielkiego, gęstego lasu. Przyszli na jedną polanę. Ojciec narąbał drzewa w lesie i zbudował dziewczynie domek. Potem poszedł do lasu rąbać drzewo, a dziewczynie kazał ugotować wieczerzę, mówiąc, że niedługo powróci. Na jedną niedaleko rosnącą sosnę przybił deskę. Wiatr dął, deska ciągle stukała o sosnę. Dziewczyna myślała, że to ojciec drzewo rąbie. Chciała coś uwarzyć. Rozwiązała płachtę, co jej dała macocha i znalazła tam sam popiół. Zapłakała gorzko, a że ojciec nie wracał, poszła w stronę, skąd słyszała stukanie, aby ojca wypatrzeć. Gdy się przekonała, że to tylko deska stuka o sosnę, płakała bardzo, że ją ojciec porzucił w lesie.

Gdy tak płakała, zastukał do drzwi jakiś dziadek. Był to chłop wielki na piędź, a miał brodę długą...

— No, jak się masz, moja dzieweczko — zapytał.

— Smutno mi — odpowiedziała, — bo mię ojciec porzucił samą w lesie, a nie mam także co jeść, bo mi macocha dała tylko popiół na drogę.

— A czybyś mię nie przenocowała, dziewucho?

— Kiedy nie mam wam co pościelić, ani co na wieczerzę przyrządzić.

— No, nie płacz, — rzekł dziadek — idź do komory, tam znajdziesz dosyć pościeli i mąkę, z której mi uwarzysz wieczerzę.

Ona poszła do komory i widzi tu dużo worków, pełnych mąki. Zaraz nawarzyła wieczerzę i przygotowała dziadkowi nocleg. Gdy rano dziadek wstał, podziękował jej pięknie, nasypał jej w komorze pełno pieniędzy na podłogę i odszedł.

Dziewczyna żyła sobie potem w lesie bardzo dobrze. Raz powiedział ojciec do macochy:

— Muszę iść zobaczyć, jak się ma moja dziewczyna.

Jeszcze był daleko, a wybiegła naprzeciw niego:

— Ach, patrzcie, jak mnie tu dobrze i opowiedziała ojcu o tem, że był u niej dziadek. Potem nawarzyła ojcu wieczerzę, napiekła kołaczy, a do płachty, do której macocha dała jej popiołu, nasypała mu pieniędzy. Przyszedł ojciec do domu i zawołał:

— Żono, daj kosz, bo niosę pełno pieniędzy i kołacze, co mi dała moja dziewucha.

— E, gdzież ty tam znalazł swoją dziewuchę, chyba kości z niej przyniosłeś!"

A kiedy zobaczyła pieniądze, uradowała się bardzo i zawołała:

— Kiedy jej tak dobrze, to zaprowadź do lasu i moją córkę.

— Dobrze, ja ją zaprowadzę, ale nas wcześnie, rano wypraw z domu.

Ona całą noc piekła kołacze, nasypała do worka mąki i nakładła słoniny i mięsa, aby jej córka miała co jeść. Ojciec wyszedł z nią o świcie.

Szli górami i lasami, aż przyszli na jedną polanę. Tam ojciec wybudował domek i kazał sobie uwarzyć jedzenie. Gdy zjedli, powiedział do niej:

— Zostań tu, moja dzieweczko, masz co jeść, nie głoduj i niech ci się dobrze powodzi! Ja cię przyjdę za tydzień odwiedzić.

Potem odszedł ojciec do domu. Gdy się ściemniło, przyszedł do niej dziadek, prosił o nocleg. Ona krzyknęła na dziadka:

— Precz, brzydki dziadu, jeszczebym cię miała gościć i warzyć ci wieczerzę?

Trzasnęła drzwiami i zamknęła je, zostawiwszy dziadka na dworze, a sama położyła się spać.

O północy, o dwunastej, przyszedł ten sam dziadek przez zamknięte drzwi i poszedł prosto ku dziewusze. Chwycił ją obu rękami i potrząsł nią tak, że wszystkie kości wysypały się z niej na kupę, a skórę i głowę przybił na drzwiach.

Za tydzień wybierał się ojciec odwiedzić córkę. Żona mu powiedziała:

— Weź płachtę, abyś miał w czem przynieść pieniądze. On wziął płachtę i poszedł. Jeszcze był daleko, a już widział, że dziewczyna na drzwiach wyszczerza zęby. Powiedział do siebie:

— Ej, to to dziewczynie dobrze, jeszczem daleko, a już się do mnie śmieje.

Przyszedł ku drzwiom i widzi przybitą głowę i skórę. Wszedł do chaty i znalazł kupkę kości. On te kości i skórę z głową zawiązał do płachty, za rzucił na plecy i poszedł do domu. Jeszcze był daleko, a żona wybiegła naprzeciw niego i pyta:

— Ach mężu, jakże się ma moja córka?

— Dobrze się ma.

— Czy niesiesz pieniądze?

— Oj, niosę!

Ona pobiegła naprzód do chaty przygotować kosz. Mąż nasypał jej pełny kosz kości i włożył do niego skórę z głową.

— To masz, moja żono z twojej dziewczyny.

Przed wyborami w Pompei.

My, ludzie nowocześni, jesteśmy często zdania, że odkryliśmy rozmaite rzeczy, które poprzednikom naszym nie były znane. Przeważnie jednak okazuje się, że mylimy się pod tym względem. I tak n. p. nasze dzisiejsze walki wyborcze doskonale znane były już w starożytnym Rzymie, a udowodniły to nowe wykopaliska w sławnej Pompei, zagrzebanej pod strumieniem lawy wskutek wybuchu Wezuwjusza w 79 r. po narodzeniu Chrystusa.

Gdy w roku tym nastąpił wybuch owego wulkanu, a lawa zalała całą okolicę, zatonęły w jej potokach i dwa miasta, a mianowicie Herkulanum i Pompei. Z czasem zapomniano o nich. Dopiero



w ubiegłym wieku, kopiąc w ziemi, natrafiono na ich ślad i obecnie w znacznej części już je odkryto. Na powyższym obrazku widzimy właśnie odkopane ruiny Pompei w takim stanie, jak one się obecnie przedstawiają, a w głębi Wezuwjusz w stanie nieczynnym.

W tem to mieście po odkopaniu go z mas nagromadzonej lawy znaleziono plakaty wyborcze, które dla nas przedstawiają niezwykłą wartość. Naturalnie nie posługiwano się wówczas ani papierem, ani sztuką drukarską, lecz musiano używać taniego marmuru lub też płyt nawoskowanych. Zaginęły one w czasie owej sławnej katastrofy niemal doszczętnie. Ale Rzymianie znali już farbę i pendzel, a więc nic dziwnego, że gdy odsłonięto z pod gruzów domy, znaleziono na ich ścianach rozmaite napisy i odezwy. Na podstawie tych malowideł stwierdzono niewątpliwie, że Pompeja właśnie w przededniu straszliwej i niespodziewanej śmierci, znajdowała się w toku walki wyborczej. Na „Ulicy Zbytku" prawie każda ściana domu opatrzona jest słowami: „Wybierzcie Mansę! Człowiek ten nigdy jeszcze się nie upił". Bardzo często znajdujemy napis: „Jeśli wybierzecie Kleonta Pryzjusza, będziecie na przyszły rok mieli lepszy chleb". Inny napis brzmi: „Mam nadzieję, że każda kobieta skłoni swego męża, aby dał głos na Lucjusza Sekundusa". Na ścianie, pomalowanej ciekawie barwą czarną i białą, czytamy: „Proklinjusz jest dobrym człowiekiem. Wybierz go, a na przyszły rok on ciebie wybierze"... Dwie kobiety Petronja i Statja wynajęły ścianę domu i umieściły na niej następujący napis: „Gdybyśmy miały prawo wyborcze, dałybyśmy nasz głos tylko na Lucjusza Tirrnusa"...

Z innych źródeł wiemy, że w dniach wyborczych szli ulicami niewolnicy, niosący odezwy oraz karykatury poszczególnych kandydatów. Rzecz ciekawa, że karykatury te nie były skierowane przeciw przeciwnikom, lecz przedstawiały własnych kandydatów. Chodziło o to, aby drogą humoru trafić do serc wyborców.

Widzimy więc, że walki wyborcze nie są nowością, że uprawiali je już starożytni Rzymianie i że niewiele różniły się one od walk dzisiejszych. Tak wówczas, jak i dzisiaj kandydaci obiecywali wyborcom złote góry, a ci szli za tem, kto więcej obiecywał.

Jak stwierdzają fakty, jeszcze przed Rzymianami znali wybory starożytni Grecy, a historja mówi, że istniały one już przed 2.600 laty. Pierwszy zbu-

dował demokratyczne podstawy życia państwowego grecki mąż imieniem Parykles. Pierwsze prawo wyborcze z przed 2.600 lat, z którego niewolnicy byli wykluczeni, dawało jeszcze wybory klasowe. Obywatele byli podzieleni na 4 klasy wyborcze. Przeszło 2000 lat temu istniały prawdziwie drakońskie kary dla posłów, którzy zaniedbywali swój najwyższy obowiązek — interes narodu. Płacili oni znaczne kary pieniężne, a czasem ponosili karę śmierci. Owa głupia nietykalność poselska została wprowadzona znacznie później, a, niestety, została ona przyjęta i u nas w Polsce, aby pod jej płaszczykiem mogli się posłowie dopuszczać nietylko najrozmaitszych świństewek, ale i zwykłych zbrodni. Niewłaściwość tę spostrzegli jednak już niektórzy nasi posłowie i w rozwiązanym Sejmie członkowie Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem zrzekli się jej. Inni natomiast posłowie wszelkimi siłami nietylkalność tę chcą zatrzymać, gdyż chroni ona ich przed kryminałem przynajmniej tak długo, jak długo są posłami. Dlatego też dzieje się tak, że w naszych sejmach, obok ludzi uczciwych zasiadają różni zbrodniarze.

Do najstarszych sejmów należy sejm islandzki, który w roku bieżącym obchodził 1000-lecie swego istnienia. Anglja stworzyła parlament nowoczesny w 1647 r. Głosowanie tajne wprowadziła rewolucja francuska, podczas gdy w Anglji do roku 1872 oddawano głosy ustnie protokolarnie. Północno-amerykański stan Wyoming może się pochwalić, że pierwszy nadał prawo głosowania kobietom w roku 1869.

A Polska? W której sercu — biła zawsze wolność ludów? Polska pierwsza wprowadziła ewangeliczne zrównanie stanów w Konstytucji Trzeciego Maja. Obecnie obowiązująca konstytucja równość tę jeszcze pogłębia, chociaż nie wychodzi to w zupełności na korzyść państwa, albowiem wskutek braku oświaty jeszcześmy nie dorośli w zupełności do korzystania w pełni z naszych praw jakie nam przyznaje. Minie to jednak, a następne pokolenia, które po nas przyjdą, nabywszy więcej oświaty, nie pójdą za zgubnemi hasłami rozmaitych krzykaczy, lecz na swych reprezentantów będą wybierać ludzi nietylko światłych, ale i uczciwych.



Ale skończmy o wyborach i konstytucji, a wróćmy do Pompei, od której zaczęliśmy niniejszy artykuł. Że nie była to jakaś Pipidówka lub Psia Wólka, ale miasto piękne i duże, świadczą o tem jego ruiny, uwidocznione na naszych obrazkach.

Zwłaszcza na drugim z nich widzimy obszerną ulicę, wzdłuż której wznosiły się wyniosłe budowle, mimo tylu wieków do dziś dnia w dobrym stanie przechowane. Przed zniszczeniem chroniła je lawa, która oblawszy mury, nie dopuszczała do ich rozsypywania się.

Odkopywanie tych nieocenionych zabytków minionej przeszłości odbywa się nadzwyczaj ostrożnie, aby wszystko zachować w takim stanie, w jakim było przed wiekami.

Starania te uwieńcza pomyślny skutek. Z pod lawy wydobywają zręczni pracownicy domy w stanie niemal takim, w jakim zostały przez lawę przed setkami lat zalane. A nietylko odkrywają domy, ale odnajdują w nich różne sprzęty, dające nam obraz, jak żyli w Pompei ludzie w owych dawnych czasach.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Rosja.

Pomimo, że sąsiadujemy z Rosją na długiej przestrzeni, przecież tak mało o niej dziś wiemy, jakby ona była od nas, Bóg wie, jak daleko, gdzieś za morzami, gdzieś za lasami, albo może nawet na innej planecie. Wiadomości wszelkie docierają do nas bardzo skąpo, gdyż obecni panowie Rosji bolszewicy, strzegą wszystkiego przed światem, aby rzeczywisty stan rzeczy nie dotarł do wiadomości ogółu innych społeczeństw. A nie mają się też czem szczycić.

Jakkolwiek Rosja przed wojną pomimo swych olbrzymich bogactw była krajem biednym, to przecież ogół społeczeństwa nie znosił takiej nędzy, jaka się tam dziś rozwielmożniła. W czasach przedwojennych byli, zresztą jak wszędzie, bogacze, byli i biedacy, ale ogół mieszkańców pędził żywot znośny, nie znając większego niedostatku. Wieśniacy tamtejsi jakkolwiek nie wyciągali z swej ziemi tych korzyści, jakie im ta ziemia dać mogła, to przecież mieli wszystkiego tyle, aby zaspokoić swe najkonieczniejsze potrzeby.

Powoli, bardzo powoli wprawdzie, ale z rokiem każdym oświata zaczynała się podnosić, a co za tem idzie i dobrobyt wzrastał. Aż przyszła owa nieszczęśliwa wojna, która zniszczyła wszystko. I nie sama wojna, boć wojna, choćby nie wiedzieć jak straszna, nie byłaby klęską dla społeczeństwa rosyjskiego, ale pośrednio jego dobrodziejstwem. Bo ktoby miał był zginąć na niej, toby był zginął, ale ci, którzy z niej powrócili, nauczywszy się niejednego w czasie swych dalekich pochodów lub podczas długiej niewoli, byliby w kraju swym niejedno ulepszenie wprowadzili, co spowodowałoby polepszenie się dobrobytu. Ale wśród nieszczęśliwej wojny wybuchła tam rewolucja, a w czasie jej władzę opanowali bolszewicy, którzy i tak już zacofaną cywilizację w Rosji cofnęli jeszcze wstecz o kilka setek lat.

Bolszewicy wiedzieli i wiedzą, że szkoła i kościół to są w pierwszym rzędzie największymi ich wrogami. Szkoła, kształcąc umysły ludzkie, nie dopuszcza, aby człowiek stawał się bydlęciem, lecz kieruje go ku coraz wyższym ideałom, uczy go prawości, hartuje jego umysł i skierowuje od szarzyzny ziemskiej ku wznioślejszym ideałom. Kościół, nakazując miłość Boga i bliźniego, zabrania czynienia źle a zachęca ku dobremu. Tępi wszelkie wady ludzkie, a sieje cnoty na świecie.

Bolszewicy wiedzieli i wiedzą o tem, że naród oświecony, że naród, miłujący Boga, nie pójdzie za ich zgubnemi hasłami, pozamykali więc szkoły, a kościoły poprzemieniali na miejsca rozrywek i rozpusty. Nauczycieli, którzy nie chcieli iść za ich wskazaniami, powtrącali do więzień, duchownych pomordowali. Naród, którego pozbawiono pasterzy, stał się bezwolnem stadem baranów, którym garść czerwonych katów rządzi, jak jej się tylko podoba.

To też dziś w całej Rosji nieopisana nędza. Cierpią mieszkańcy wsi, cierpią mieszkańcy miast, a jeno garść hołoty bolszewickiej opływa we wszystko, obdzierając ogół społeczeństwa ze wszystkiego, co jeszcze posiada. Naród, nie mając światłych i uczciwych przewódców, ugina się pod jarzmem komunistycznych ciemiężycieli, ale nie ma mocy, aby go z swego karku zrzucić. Wprawdzie jest tam dość rąk do czynu, ale niema głowy, któraby temi rękami pokierowała. Mimo to zdarza się tu i ówdzie, że zrozpaczony chłop kładzie trupem bolszewickiego satrapę, ale zawsze ginie sam następnie z rąk czerwonych katów.

I piekło takie trwa tam już lat trzynaście, a końca jego nie widać. A nietylko to, ale nawet świat nie wie dokładnie o wszystkiem, co się w głębi Rosji dzieje, gdyż bolszewicy czynią wszystko, aby wiadomości o ich zbrodniach nie przedostawały się poza słupy graniczne.

Choć są to bydlęta w najgorszem tego słowa znaczeniu, to przecież i im zależy, aby świat lepiej o nich myślał, aniżeli na to zasługują. Mają też wszędzie swoich emisarjuszy, którzy starają się rządy bolszewickie przedstawić w najlepszem świetle. Nie żałują na to pieniędzy, a jak wiadomo, za pie-

niądze wszystko kupić można. Kupują też za te pieniądze sumienia wykolejeńców wszystkich krajów świata, którzy za marny ochłap z krwawego stołu bolszewickiego wpajają zasady komunistyczne w umysły bezkrytycznych słuchaczy. Agitatorowie ci przedstawiają Rosję jako raj na ziemi, podczas gdy jest ona w rzeczywistości prawdziwem piekłem. Aby dać światu poznać, że nietylko burzyć potrafią, ale i do budowy są zdolni, wznoszą od czasu do czasu jakiś gmach, którymby się przed światem poszczycić mogli. Gmachy te budują według własnego stylu. Jeden z nich widzimy na naszym obrazku. Jest to budynek komitetu egzekutywy w Noworosyjsku nad morzem Czarnem. Jak widzimy, jest to budowa całkiem oryginalna, jakiej w innych krajach nie spotykamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Juljusz wstrząsł się zlekka.

— Już za późno, nie wyjadę dziś... — mruknął, powodząc okiem po pokoju, po którym gęsty zapadał zmrok.

Nazajutrz trzeźwiejszym umysłem zaczął Juljusz rozstrząsać na nowo swe nieprzewidziane położenie. I po długim namyśle przyszedł do przekonania, że wczorajsze zeznanie starego Kozaka nie może go bynajmniej zasłaniać ani wobec prawa, ani nawet wobec własnego sumienia.

Przywiązany ślepo i bez granic do osoby starościca, mógł Kost' Bulij tłómaczyć sobie wszelkie dziwactwa i szczególności swego pana, lecz inaczej przedstawiłyby się one człowiekowi obojętnemu i bezstronnemu. Ów zaś tajemniczy przyjaciel nieboszczyka, ukrywający się w przebraniu maziarza, nie mógł ani wobec świata, ani wobec prawa wystąpić z swem świadectwem.

Śród tego rozmyślania Katilina z promieniejącą miną triumfatora wszedł do pokoju.

— Ty śpisz Zygmuncie a twoi sąsiedzi — zadeklamował we drzwiach znany wiersz Karpińskiego i puścił spory kłąb dymu z świeżo zapalonego cygara.

Juljusz schmurzył czoło i spojrzał na wchodzącego przyjaciela poważnie a nawet surowo.

Katilina parsknął śmiechem.

— Hoho, widzę nie zapomniałeś jeszcze, żem wczoraj fimfę w nos puścił hrabiemu — ozwał się wesoło. — Bądź spokojny, naprawiłem złe. Wieczorem pojechałem umyślnie do Orkizowa.

— Wiem o tem i to jest właśnie, co mię oburza do najwyższego.

— Najpierw się dowiedz, poco tam jeździłem.

— Przywłaszczyłeś sobie prawo jakiegoś opiekuna nade mną i uwziąłeś się kompromitować mię wobec świata.

Katilina wyjął cygaro z ust i wypatrzył się na przyjaciela osłupiały ze zdziwienia.

— Jakto, czy już wiesz o wszystkiem i potępiasz moje kroki?

— Nietylko potępiam, ale się ich wstydzę.

— Ho, ho! — mruknął Katilina i cygaro na nowo wetknął do ust, a obie ręce schował do kieszeni.

— Zrobiłeś burdę u mandatarjusza — zawołał Juljusz żywo i głośno — znieważyłeś gościa jego domu, co niczem nie da się uniewinnić i różnych innych dopuściłeś się głupstw i szaleństw, do których najmniejszego nie miałeś upoważnienia!...

— Nic więcej — podchwycił nieprzebłagany szyderca — twojem zdaniem potrzeba jak widzę wyraźnego upaważnienia do robienia głupstw i szaleństw. Ty uznajesz tylko durniów uprzywilejowanych, za osobnymi patentami...

Zimne szyderstwo Katiliny wprowadziło w istną furję Juljusza.

— Nie potrząsaj dzwonkami błazeńskimi tam, gdzieś się wstydzić powinien, jeźliś jeszcze nie ogłuchł na głos honoru!

Katilina znowu cygaro wyjął z ust i nieznacznie wstrząsł głową.

Juljusz niezrażony prawił dalej:

— Postąpiłeś sobie, jak istny hajdamaka z moimi oficjalistami, nadużyłeś nadomiar wszystkiego mojego zaufania, pognałeś w mojem imieniu na łeb na szyję do hrabiego...

Katilina w ciągu tego przystąpił do sznurka i zadzwonił gwałtownie.

Juljusz urwał nagle.

— Cóż to znowu znaczy?

Katilina obrócił się do wchodzącego lokaja.

— Przynieś karafkę świeżej wody dla swego pana! — rzekł z flegmą i skinął ręką.

Juljusz zacisnął zęby, a widać było, że wszystka krew wezbrała mu do głowy.

— Panie — zawołał groźnie, kiedy lokaj z głupią miną wyszedł z pokoju.

Katilina spokojnie wzruszył ramionami.

— Mój kochany — odrzekł spokojnie — nim zechcesz dalej sypać gromy i pioruny, napij się pierwej wody i pozwól sobie powiedzieć, że nigdy niczyjem nie lubię się zasłaniać imieniem i pod niczyją nie chowam się połę. Co zrobiłem, robiłem na własną odpowiedzialność, a tobie zostawiłem zupełną wolność zaparcia się.

— Jakto, nie odprawiłeś w mojem imieniu mandatarjusza?...

Katilina wzgardliwie machnął ręką.

— Przepraszam uniżenie! poradziłem mu we własnem imieniu uciekać na cztery wiatry i nic więcej...

— A pocóżeś jeździł do hrabiego?

— Aby mu równie we własnem imieniu pokazać list Żachlewicza i powiedzieć mu również w najwłaściwszem imieniu: Jaśnie wielmożny hrabio, jesteś „gałgan“ na wielki kamień i kwiata!

— I powiedziałeś mu to? — krzyknął Juljusz, podskakując naprzód.

— Pan hrabia zaparł się udziału w procesie, upewnił mię, że choćby testament starościca został obalony, ty żadnej nie poniesiesz straty, owszem korzyść niezawodną i przyrzekł nareszcie, że dziś sam będzie u ciebie i porozumie się z tobą otwarcie. Po tem wszystkiem „gałgan“ utknął mi w gardle.

— Ależ człowieku, nie pomyślałżeś sobie, że ja sam mogę pragnąć usilnie procesu, by nie pozostawić na sobie zarzutu, że korzystając z chwili obłąkania, nieprzytomności umysłowej warjata, zagarnąłem obcy majątek, wyrządziłem krzywdę bliższym i słuszniejszym spadkobiercom...

Katilina w głębokiem milczeniu wysłuchał żywej rozprawy swego szlachetnego przyjaciela. A snać znał dobrze jego zasady i charakter cały, bo nie objawił żadnego zdziwienia, owszem zdawało się, jakoby w duszy wyrzucał sam sobie, że naprzód nie domyślił się podobnego rezultatu.

Rzucił niedopalone cygaro daleko od siebie i wyciągając rękę ku przyjacielowi, rzekł z niezwykłym u siebie nastrojem uczuciowym.

— Tyś Gracchus prawdziwy, mój Juljuszu! Powinien byłem odgadnąć cię odrazu. Ale człowiek w pierwszej chwili sądzi zwyczajnie innych podług siebie samego. Mnie gdyby los rzucił jaką kość w łapę, tobym chciał widzieć tego, ktoby mi ją próbował wydrzeć.

Juljusz z widocznem zadowoleniem przyjmował jawny hołd swego towarzysza młodości.

— Uwziąłeś przedstawiać się zawsze w gorszem świetle, niż w rzeczywistości znosi twoja natura. — Ręczę, że dla siebie w takim razie nie robiłbyś wcale tego, czego gotówbyś się ważyć dla mnie.

Katilina niedbale machnął ręką.

— Dajmy pokój komplementom — rzekł obojętnie. — Ja cię pożegnam, abyś mię mógł lepiej zaprzeć się — dodał stanowczo.

— Jakto chcesz mię opuścić?

— Nie przyjacielu, wyprzedzę cię tylko do Lwowa i będę szukał lekcji i zatrudnienia dla ciebie i samego siebie.

— Myślisz więc...

— Iż niebawem przyjedziesz za mną goły jak turecki święty, bo ręczę, że nie weźmiesz z sobą nawet chustki do nosa, kupionej podczas krótkiego twego panowania.

X.

Okrutna zemsta.

Na dworze ciemna, głucha noc.

Niebo czarnym zasnuło się całunem, ani jeden srebrny promyczek nie spływa z góry, a jakieś duszne, parne, ołowiane powietrze owionęło ziemię. I dziwnie jakoś strasznie i złowrogo w pobliżu zaklętego dworu.

W chacie starego klucznika słabe błyska światełko, ale wewnątrz głucha, grobowa zdaje się panować cisza.

Nagle rozwarły się drwi od sieni, a w progu ukazały się dwie osoby.

— Będzie słota, mój ojcze — ozwał się wdzięczny i słodki głos kobiecy.

— Nic nie szkodzi! On przybędzie — ozwał się silny głos męski, głos naszego znajomego maziarza.

— Więc idziesz, ojcze? — zapytała nieco trwożliwie dziewczyna, niechybnie nasza piękna, jasnowłosa Jadwiga.

Maziarz podniósł w górę trzymaną w ręku latarkę, a przy blasku jej świtła dziwnie zarysowała się jego postać. Był ubrany, jak wczoraj na wysepce, tylko jeszcze długi czarny płaszcz wisiał mu niedbale na ramionach.

— Ulewa nie spadnie tak prędko — szepnął na zapytanie córki, rozglądając się dokoła — przyprowadzę ci gościa jeszcze przed deszczem.

— Więc ja go koniecznie muszę widzieć tak późno?

— Wiem, żebyś mi nie przebaczyła, gdybym go sam tylko przyjął.

— Mój ojcze... — szepnęła dziewczyna zmieszana.

— Maziarz pochwycił ją nagle w swe ramiona i przyciskając do piersi, ucałował i uściskał milcząc jej śliczną, jasnowłosą główkę.

— Do widzenia moje dziécię — szepnął nareszcie. — Za pół godziny przybędzie nas dwóch!

Dziewczę wzdrygnęło się zlekka.

— Nie wiem, co mi jest, ale boję się dziś czegoś zostać samą.

— Dzieckoś — odparł prędko maziarz. — Całe dnie i noce przepędzałaś sama bez trwogi, a dziś lękasz się pół godziny.



...Siedział na szczycie bramy i pilnie rozglądał się.

I jeszcze raz pocałował ją w czoło, a potem zlekka wepchnął do sieni.

— Zamknij się moja duszko i oczekuj nas bez troski.

I połę płaszcza po bandycku zarzucił na ramię, poskoczył z progu i z pospiechem pomknął ku furtce ogrodowej. Dziewczę znikło w sieniach, a za przymkniętemi drzwiami żelazna zaskrzypiała zasuwa.

Prawie w tejże samej chwili zatrzeszczała laskowa brama, a na jej szczycie zarysowała się wśród ciemności jakaś postać ludzka.

Lekka błyskawica mignęła w tej chwili na dalekim zachodzie nieba, a przy jej blasku poznać można złowrogie rysy Mykity Ołańczuka!

Siedział na szczycie bramy i pilnie rozglądał się na wszystkie strony.

Nagle w cichy przytłumiony, a mimo to strasznie jakiś dziki wybuchnął śmiech.

— Psy się ani ruszą! — szepnął. — Wronie oko skutkowało! Złodziej żyd tak długo mi odmawiał tej odrobiny trutki! — dodał jakby z żalem ukrytym.

I zręcznie i zwinnie w jednem mgnieniu oka zsunął się na dół.

— No Kostiu Buliju — mruknął półgłosem — porachujemy się raz z sobą! Kogut już zapiał, twój djabeł ci nie pomoże, psi synu!

Nagle drgnął i niespokojnie obejrzał się dokoła.

— Cicho, głucho — wyszepnął uspokojony po krótkiej chwili. — Słota nie nadejdzie i za godzinę! Mam czas!

Wstrząsnął się i rzucił z ramion jakiś spory ciężar. Był to pęk silnych kołów bukowych i gruby powróz z lipowego łyka.

Chyłkiem na palcach postąpił ku chacie, koły przyparł pod ścianę, a z łykiem posunął się ku drzwiom.

Zasilił powróz około żelaznej klamki, a potem odstąpił szybko i przywiązał go mocno do grubego jesiona, co piął się o kilka kroków od chaty.

— Teraz niech sobie z wewnątrz otworzy drzwi — mruknął nędznik i uśmiechnął się zadowolony, a potem prędko pochwycił za koły i postąpił pod okno.

— Jest w domu — mruknął, widząc, że światło przebija się z za okiennic.

I znów owym głuchym, przytłumionym wybuchnął śmiechem.

I wtykając kół silnie w ziemię, przyparł go mocno do okiennic.

— Teraz ją sobie otwórz! — poszepnął z dzikiem szyderstwem Ołańczuk.

I to samo powtórzył przy dwóch dalszych oknach chaty. Potem przystanął i odetchnął ciężko.

— Djabeł mu nie pomoże, bo już po północy, a uciekknąć mi nie ucieknie!

I sięgnąwszy za pazuchę, szastnął nagle po swej odzieży, a w ręku zajęło mu się kilka zapałek. Przeczekał spokojnie aż zgorzała siarka, a potem przytkał zapałki do sporego pęku wyjętych z kieszeni kłaków i wszystko razem rzucił na dach chaty...

A potem kapelusz głęboko zasunął na czoło i jak strzała pomknął ku bramie.

Znamy przyczynę, dla której Mykita Ołańczuk tak zaciekłą dla starego Kozaka żywił nienawiść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Nas Maciek, powiadam nas, bo taki on mój, jak i mojej gospodyni, jak i wszyćkich babów z całej Psiej Wólki, a nie tylko babów, ale i dzieuch, które juz wiedzą, na jakie utrapienie Poniezus chłopów nastwarzał. A więc nas Maciek, nietylko sam se myśli, ale trąbi po całym świecie, ze najważniejsemi gratami to są chłopy i ze bez nich nijakby się nie obesło. Jemu się zdaje, ze chłop to juz taka wielga rzec, do której ulepienia potrza było gliny i Pana Jezusa w raju.

A ono przecie tak nie jest, bo chłopa potrafiłaby kuzda baba sama bez nicyjej pomocy zrobić, jakby się ino umiała do tego zabrać. Wiem ja, ze wieleby z nas panienek chciało mieć chłopów, a nie mają, ale dzieje się to tylko latego, ze obzirają się na ręce Panajezusowe, a samem do roboty zabrać się nie chce. A przecie nic łatwiejsego, jak samej sobie stworzyć śturkaca, któryby był na kuzde zawołanie babskie i zawse jej zrobił to, cego ona ciągiem całą dusą pragnie.

Którąby z panienek chciała se takiego śturkaca zrobić, to podam jej przepis, a niech popróbuje, to będzie wiedziała, jak i co będzie.

Chcąc mieć takiego chłopa, jaki się najlepiej babom podoba, bierze się kapuścianą głowę, satkuje się ją drobniutko i wbija do niej dwie kopy zapatrywań kobiecych. Zapatrywania te mogą być różne, zalezy to od tego, jakiego która chce mieć śturkaca. Wszyćko to zostawia się na dziesięć minut w spokoju, pocem trzeba gotować kilka godzin, dosypując stopniowo dwadzieścia deka lelum polelum, kilo sproskowanej pobłaźliwości i pół litra wyciągu z drzewa safandułowego.

Po godzinie gotowania miesaninę tę trza na jakiś cas odstawić, a następnie, ciągle miesając, zeby się nie przypaliła, bo wtencas mąz byłby zgorzkniały, dodać dość duzo jakiejś wysoko wartościowej waluty. Waluty nie nalezy załować, jezeli się chce, aby chłop był smakowity.

Skoro taki pajac jest gotowy, trza go wlać w jakąś ładną formę, nakryć pantoflem małżeńskim i cekać do ostygnięcia. Kiedy juz wystygnie, trza go polukrować warstwą elegancji, dobrego wychowania i obycia towarzyskiego, co nie zmieni zupełnie naturalnego smaku, a wpłynie na wygląd zewnętrzny.

Męża takiego, którego mozna nazywać „Popychadłem", mozna uzywać nietylko o kuzdej porze dnia, ale nawet i w nocy. Lubuje on wszelakiego rodzaju babom, a juz najbardziej takiem smarkatkom, które jesce nie wiedzą dokładnie, na co i kiedy chłop babie jest potrzebny.

Długo dusiłam w sobie ten sposób na wyrób wszelakiego rodzaju menżczyzn, ale kiedy mnie Maciek wywrócił ostatecnie z dotychcasowej równowagi, to podaję go wszyćkiem dzieuchom do powszechniej wiadomości, aby se kuzda zrobiła takiego pajaca, jaki najbardziej będzie jej lubował. Ale niechze se zadna przy tej robocie do pomocy nie bierze zadnego obwąsionego bejdoka, boby jej wszyćko popsuł i nie miałaby nic ani la siebie, ani la drugich.

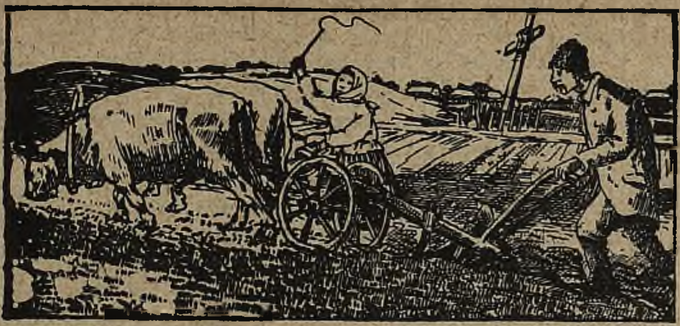
SŁOWA MARTWE.

Szczęśliwy ten, któremu życie daje
na świecie ciche i kochające serce.
Choćby po cierniach szedł, to ma przystanie
cichą, gdzie może spocząć sobie po życia poniewierce.
Szczęśliwy ten, co wie, że go ktoś kocha
i niesie dla niego róż białe wiązanki...
Szczęśliwy, bo wie, że życie nie macocha:
umaja mu dni i nuci kołysanki.
Sszczęśliwy on — może się wyspowiadać
przed kimś, co czuje jego duszę,
Co nie odpycha go, jak obdartego dziada
i słodką swą jałmużną osładza mu katusze!
Szczęśliwy ten, bo nie wyciąga ręki
nie żebrze wciąż u Bożej życia Męki
O iskrę czucia, o błyskawicę dobroci!
Jest serce dla niego czyste, co dolę jego złoci —
jest serce dla niego, co bije krynicą poświęceń dobroci —
jest serce dla niego czyste....
A nieszczęśliwy ten, kto woła w życiu: o Chryste,
oddal mi kielich obojętności, goryczy!
Kto woła, a niesłyszanym jest — kto woła, cierpi, krzyczy,
a świat mu wije wieńce obojętności ciernistе...
A nieszczęśliwszy ten, kto szczęścia nie ma, a widzi
wokoło szczęście wcielone na twarzach swoich współbraci.
Nie umie wołać w głos, nie umie milczeć — ni szydzić,
lecz tem, co widzi, w gorycz piekącą duszę bogaci.
A stokroć nieszczęśliwszy ten, kto kocha, a nie jest kochanym,
Kto pragnie cierpieć dla drugich, a przez nich nogą kopany.
Kto goić chciałby rany, a jemu szarpią bandaże,
i palić każą się wszyscy na całopalnym ołtarzu.

— — — — — — — — — — — —

Ale nie pragnąć nam szczęścia! Zabić pragnienia egoizm!
Nie trzeba serc dla współczucia... Trzeba się dźwignąć na bary.
Własnych wysileń podnosić skrwawione strzępy — sztandary!
a szczęście samo się wplecie w wcielony w siebie heroizm

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

O oborniku.

Rolnik, uprawiając glebę, hoduje na niej różne rośliny zabiera z ziemi z plonami mnóstwo soli mineralnych, wskutek czego gleba staje się coraz uboższą. Przez dodawanie glebie nawozów czy to sztucznych, czy to naturalnych, powiększamy znacznie urodzaj. W czasach obecnych, gdzie jest trudno o nawozy pomocnicze, rolnik musi się zadowolnić jedynie obornikiem, czyli nawozem stajennym. Nawóz stajenny jest jednym z najlepszych nawozów, zawiera bowiem wszystkie składniki pokarmowe, jakich roślina do swego życia potrzebuje. Ponadto obornik oddziaływa na glebę bardzo dobrze, czyniąc ją pulchną, przewiewną i ciepłą. Przez rozkład obornika wytwarza się częściowo próchnica, która jest niezbędnie potrzebna w glebie, gdyż obornik ulega przemianie na pożyteczne składniki dla roślin, jak naprzykład: połączenie azotowe i wapniowe.

Rolnik powinien rozumieć, że przechowanie obornika jest bardzo ważnem i powinien się starać usilnie, aby go racjonalnie przechować. Przez złe przechowanie obornika tracimy i na ilości i na jakości, ponieważ nawóz wtenczas ulega rozmaitym przemianom, t. zw. torfieniu i gniciu, co zależy od przechowania. Pewna część przy takiem fermentowaniu, butwieniu ulatnia się w powietrze i ginie. W miarę rozkładania przez czas dłuższy ubywa ogólnej masie nawozu, jednak gdy go dobrze przechowujemy, staje się treściwszy i dla roślin przystępniejszy. Jeżeli obornika nie przechowujemy racjonalnie, ponosimy przez to liczne straty, np. gdy woda z dachów lub deszcze przepływają przez nawóz i wypłukają rozpuszczalne składniki pokarmowe. Tracimy w ten sposób część azotu, która była zawarta w nawozie. Nawóz w dole głębokim pływa w gnojówce i wodzie przez dłuższy czas przez co torfieje, a składniki pożyteczne, jak n. p. azot i kwas fosforowy przechodzi w formę nierozpuszczalną. Gdy nawóz wysoko na gnojownię układamy, i niedbale rozrzucamy, zagrzewa się i spala. Tracimy wtedy najwięcej na ogólnej masie i na jakości jego. Żeby temu jednak zapobiec, powinien rolnik rozumieć dobrze, jakie straty daje nam nawóz przy złem przechowaniu. Trzeba go utrzymywać w stanie miernie wilgotnym, a tych powyższych wad powinien rolnik unikać. Sama gnojówka powinna być blisko obory, jednak nie pod okapem, żeby wszelka woda z dachu doń nie spływała. Gnojownia powinna być tak obszerna, aby nawóz nie był wyżej układany, jak na 1.5 m., ponieważ przy wyższem układaniu obornik spala się. Dno gnojówki powinno być nieprzepuszczalne, aby gnojówka nie uchodziła w głąb. Gnojowni nie powinno się wybierać za głęboko, bo nawóz torfieje. W miejscach niskich, podmokłych, dołów robić nie można. W tym wypadku jesteśmy zmuszeni robić gnojownie zupełnie na powierzchni ziemi, ale trzeba ją koniecznie otoczyć murem, a z braku pieniędzy opleść płotem. Dno gnojowni dobrze jest betonować, lecz z braku betonu możemy spód wylepić gliną nieprzepuszczalną lub iłem. Nawóz na gnojowni powinno się co pewien czas utłaczać bydłem lub wałkiem. Przez utłaczanie chronimy nawóz od zbytniego ulatniania. W czasie posuszy, zwłaszcza gdy gnojownia nie jest ocieniona drzewami, powinno się obornik skrapiać wodą lub gnojówką. Ekonomiczniej jest wodą, bo przy zlewaniu obornika gnojówką, część składników pokarmowych, zawartych w gnojówce, ulatnia się. Najważniejszy z nich jest amonjak, więc go szkoda. U nas jest rozpowszechnione przechowywanie obornika na gnojowni, chociaż przechowywanie obornika pod bydłem jest korzystniejsze, ponieważ mamy więcej nawozów i jest skuteczniejszy, gdyż znacznie mniej składników pożytecznych tracimy, jak na gnojowni. Chcąc przechować nawóz pod bydłem, musimy mieć stajnie odpowiednio zbudowane, t. zn. muszą być więcej przewiewne, obszerniejsze, głębsze, żłoby ruchome i t. d.

Przy nawożeniu obornikiem trzeba zwracać uwagę na: gatunek gleby, jaką roślinę mamy uprawiać, a także na jakość samego obornika. Obornik, jako taki, nie działa odrazu w roli, ponieważ materja organiczna jeszcze niezupełnie się rozłożyła, musi więc ulec naprzód zmineralizowaniu, aby rośliny mogły je pobierać w postaci roztworu. Działa jednak odrazu na własność gleby, ale fizykalnie. Dlatego też obornikiem wzbogacamy glebę nietylko na jeden rok, lecz na kilka lat, t. j. 3—4 i więcej, zależy tu również od gatunku gleby.

W glebach piasczystych (gorących), gdzie rozkład ciał jest szybki, staramy się nawozić często co dwa lata, za to dajemy tylko pół dawki. Natomiast w glebach gliniastych, zwięzłych możemy dawać nawóz raz na 4—5 lat, gdyż gleby te nie są bardzo czynne i nawóz nie rozkłada się szybko. Lepiej jednak i w jednym i drugim wypadku dawać t. zw. pół-nawóz a częściej — otrzymujemy za to wyższe plony, bo woda nie wyługuje tak prędko korzystnych składników, których rośliny nie pobrały, a ziemia nie absorbowała.

Rolnik, który stara się nawóz przechować dobrze, powinien go również umiejętnie rozrzucać po polu, a glebę z chwastów wyczyścić tak, aby nie chwasty, lecz roślina, którą uprawiamy, miała dogodne warunki rozwoju. Pozostawianie nawozu w małych kupkach na polu jest niekorzystne i powinniśmy tego unikać. Lepiej nawóz po rozwożeniu rozrzucić dobrze, lub też wywieźć na kupy większe i przysypać na parę centymetrów ziemią, aby jak najmniej składników pożytecznych się ulatniało, bo już przez samo rozwożenie tracimy pewną część składników.

Wywiezienie nawozu na małe kupki i pozostawienie go przez dłuższy czas jest i dlatego niekorzystne, że roślina zasiana nie rośnie równo, lecz kępiasto, bo gleba pod kupkami nawozowemi zatrzymała więcej składników pokarmowych. Kto jest zmuszony wywozić nawóz na kupy większe, które mogą pozostać przez dłuższy czas, powinien tego dokonać umiejętnie, a mianowicie: układać, a w końcu obłożyć ziemią, aby nie zostały przez deszcze wypłukane. Wokoło takiej kupy wybiera się rowek w tym celu, aby nawóz nie podmakał. Miejsce, o ile możności, wybierze się wyższe.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki wszystkim Prenumeratorom „Roli", przyczem prosimy półrocznych i rocznych prenumeratorów, aby dołączonych czeków nie niszczyli, ale zatrzymali je, gdyż te mogą się przydać na przesyłkę należytości za Kalendarz na rok 1931, który już jest do nabycia, książki kucharskie, okładki na „Rolę" na rocznik 1930 i t. p., wreszcie dla nowych prenumeratorów, o których jednanie wszystkich Prenumeratorów usilnie prosimy. Sposobna chwila już nastała, bo wieczory są coraz dłuższe. „Rolę nadal będziemy drukować bardzo zajmującą, na co składa się wiele przygotowanych artykułów z setkami pięknych ilustracyj, które Czytelników bardzo zaciekawią.

Wylew Wisły. Wskutek długotrwałych opadów deszczowych w pow. bielskim wylała Wisła, Iłownica, Jasiennica i potoki dopływowe. Pod wodami Wisły znalazła się częściowo miejscowość Zarzecze; Jasiennica zalała Zabrzeg. Drogi powiatowe w Zabrzegu i Bronowie zupełnie zniszczone, wskutek czego ruch na linji Dziedzice—Bielsko został przerwany. Min. spraw wewnętrznych wydało już szereg zarządzeń ratowniczych i zapobiegawczych przed dalszą powodzią.

Karygodny czyn. Z Łańcuta donoszą, że onegdaj wieczór na powracających kilkudziesięciu chłopaków wiejskich z Rakszawy Dolnej nieznani osobnicy rzucili z za płotu jednego z zabudowań ręczny granat, który ciężko zranił 2 chłopców, zaś 17 lżej. 6 z nich odwieziono do szpitala w Rzeszowie. Dochodzenia w toku.

Zbrodnicze podpalenia. Gazety lwowskie przynoszą znowu szereg wiadomości o zbrodniczych podpaleniach w Małopolsce Wschodniej. W nocy z 16 na 17 bm. w gminie Ceniów pow. Brzeżany spłonęła stodoła ze zbożem i narzędziami gospodarskiemi, należąca do osadnika Witka. Straty wynoszą 7.400 zł. We wsi Byczków, pow. Czortków spłonęły gospodarstwa polskie. Szkody wynoszą 58.000 zł. We wsi Tudorkowice pow. Sokal spłonęła stodoła ze zbiorami wartości 8.000 zł., należąca do właściciela dóbr Rylskiego. Na folwarku w Kościelnikach pow. Buczacz, dokonano poraz trzeci podpalenia zabudowań Celiny Seidmanowej. Po podpaleniu domu mieszkalnego i budynku gospodarskiego przed trzema dniami, późno w nocy usiłowano znów podpalić sterty zboża, stojące na polu. W momencie, kiedy wartownik udał się na kolację, sabotażyści podłożyli ogień, który jednak wkrótce ugaszono. We wsi Kurowce pow. Tarnopol również w nocy spłonęły trzy sterty zboża właściciela folwarku Jurystowskiego, taksamo w nocy spłonęły w Podhajcach stajnie i stodoła z oborą wartości 4.500 złotych. Zabudowania te należały do jednego z funkcjonarjuszy kolejowych. We wsi Gaje pow. lwowskiego spłonęła sterta owsa Andrzeja Szymańskiego. Na miejscu znaleziono trzy flaszki z płynem łatwopalnym.

Gwałtowna burza. Z Sokala donoszą, że w nocy z 14 na 15 bm. powiat sokalski, wojew. lwowskie, nawiedziła burza. Nad gminami Krystynopol, Nowy Dwór, Kłusów i Benducha przeszła trąba powietrzna, połączona z deszczem i gradem. Trąba powietrzna trwała przeszło 20 minut. Zostały połamane i wyrwane z korzeniami drzewa, słupy telegraficzne i telefoniczne, komunikacja uległa przerwie. Wiele budynków gospodarskich w tych gminach uległo zniszczeniu, a pod gruzami obór i stajen znalazło śmierć wiele sztuk bydła. Ofiar w ludziach nie było. Jak podają dzienniki, szkody wyrządzone przez huragan wynoszą przeszło 200 tysięcy złotych.

Aresztowanie świętokradcy. W Schodnicy koło Borysławia jakiś osobnik zwerbował gromadę ludzi, z którymi udał się pod krzyż przydrożny między Schodnicą a Borysławiem i zaczął do zgromadzonych przemawiać w duchu antyreligijnym, później zaś — w oczach obecnych — rozbił krzyż doszczętnie. Zebrani rzucili się na świętokradcę i usiłowali dokonać na nim samosądu. Tymczasem przybyła policja. Świętokradca został aresztowany i odprowadzony na posterunek policji, gdzie okazało się, że jest to niejaki Jan Miodyński, „badacz Pisma świętego". Miodyński oświadczył, „że żadnego wyroku ziemskiego się nie obawia". — Odstawiono go do więzienia powiatowego w Drohobyczu.

Poświęcenie kościółka. Dnia 14 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie kościółka w Krymidowie (powiat Stanisławów). Budowę rozpoczęto w r. 1911, a obecnie kosztem 65.000 zł. dokończono. Największą część kosztów poniosło Koło TSL. w Stanisławowie. Na uroczystość tę zjechał przedstawiciel Kurji metropolitalnej we Lwowie ks. infułat Zajchowski w asystencji proboszczów i wikarych z Uścia Zielonego i Marjampola, przedstawiciel wojewody stanisławowskiego naczelnik wydziału Szałowski, starosta powiatowy Dr Janecki, prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego Jaxa Chamiec jako przedstawiciel TSL. z gronem pań i panów.

Brzydota przyczyną samobójstwa. Ciężkie było życie mieszkanki Łodzi, 25-letniej Nadajewskiej, gdyż była tak brzydką, że stroniły od niej nawet koleżanki. Wskutek kryzysu w przemyśle straciła pracę w fabryce, a służby nie mogła znaleźć. Niezwykła brzydota była niezwalczoną przeszkodą. Nieszczęśliwa dziewczyna załamała się, a nie mając znikąd oparcia, straciła wiarę w lepszą przyszłość. W przystępie rozpaczy wypiła około 100 gramów kwasu solnego i zmarła w strasznych męczarniach.

Znów aresztowanie b. posła. We Włocławku został aresztowany b. poseł PPS. Edward Bettman. B. poseł Bettman oskarżony jest o uchylanie się od obowiązku służby wojskowej w czasie wojny polsko-bolszewickiej i podstawienie wzamian siebie swego brata. W karcie ewidencyjnej Edwarda Bettmana figuruje kara 6 miesięcy więzienia za samowolne oddalenie się z oddziału i sfałszowanie dokumentu.

Skazanie b. posłanki. Z Lublina donoszą, że sąd tamtejszy wydał wyrok skazujący b. posłankę Irenę Kosmowską na 6 miesięcy więzienia za wygłoszenie w zeszłą niedzielę mowy podburzającej przeciw państwu polskiemu. Ładnych mamy posłów!

Śmierć skakającego z pociągu. Z Wilkołaza piszą nam: W ubiegłą niedzielę, na terenie gminy Wilkołaz pow. Janów Lubelski wydarzył się mrożący krew w żyłach wypadek. Oto o 11 w nocy z pociągu osobowego biegnącego na linji Lublin-Rozwadów pomiędzy stacjami kolejowemi Leśniczówką a Wilkołazem mieszkaniec Wilkołaza J. Motek, chcąc sobie skrócić drogę, wyskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, że uderzył głową o lampę, ponosząc śmierć na miejscu. Zrana spostrzeżono ten straszny wypadek i zawiadomiono policję.

Przymrozki na Wileńszczyźnie. — W pobliżu Trok skutkiem przymrozków woda pokryła się warstwą lodu. Jak donoszą z pogranicza, po stronie litewskiej skutkiem silnych przymrozków pomarzła ogrodowizna.

Dziwne przeczucie śmierci. Gazety węgierskie donoszą o ciekawym wypadku przeczucia własnej śmierci przez człowieka zupełnie zdrowego. W dniu 4 bm. urzędnik sądowy w mieście Sopron, niejaki Józef Schei-

ber, znajdując się w gronie swoich bliskich, w pewnym momencie oświadczył im, że czuje się zupełnie zdrowym i nic mu specjalnie nie dolega, doznał jednak tajemniczego przeczucia pewności, że śmierć jego nastąpi za kilka godzin. Otoczenie zaczęło go prosić i zaklinać, żeby porzucił czarne, niczem nieusprawiedliwione myśli. Scheiber wszakże spokojnie poczynił wszelkie przygotowania, pożegnał się z wszystkimi, wydał rozmaite rozporządzenia, wskazał miejsce, gdzie trzymał najważniejsze dokumenty, powiedział, gdzie i u kogo należą mu się pieniądze, gdzie chowa pieniądze własne i rządowe, i kiedy wreszcie zakończył wszystkie te przygotowania, atak apopleksji położył koniec jego życiu.

Straszne czyny trucicielki. W tych dniach rozpocznie się w Augsburgu sensacyjny proces przeciw niezwykłej trucicielce, której ofiarą padł ojczym jej i matka, i z ręki której omal nie zginęła cała jej rodzina, złożona z czworga dzieci. Zbrodnicza ta kobieta, którą jest niejaka Anna Monika Lutzenberger, poddana została specjalnym badaniom psychjatrów, lecz ci orzekli, że dokonała ona strasznych swych czynów w pełni władz umysłowych. Kobieta ta żyła ze swym mężem bardzo krótko. Rozwód nastąpił z tego powodu. że zdradziła go w jego oczach w sposób niewymownie bezwstydny. W sierpniu 1927 roku zaprosiła ona swego ojczyma na obiad i dosypała mu do jedzenia arszeniku. W ten sam sposób zamordowała ona swą matkę. Sprawa ta wówczas nie wyszła na jaw i zbrodniarka ufna nadal w swe szczęście, postanowiła wytruć całą swą rodzinę. 5 i 31 marca 1929 r. dosypuje ona do jedzenia swym czworgu dzieciom trucizny. Troje z nich zapada bardzo ciężko na zdrowiu, lecz zostaje wyratowane. Czwarty syn, Józef, którego zbrodniarka również usiłowała otruć, nie ma odwagi wziąć cośkolwiek do jedzenia w swym rodzinnym domu. 17 kwietnia b. r. próbuje Lutzenbergerowa otruć całą rodzinę swych sąsiadów, złożoną z czworga osób. W tym celu zakrada się ona do kuchni i dosypuje arszeniku. Przy śniadaniu jednak zauważono dziwny smak mleka i oddano je do analizy. Staje się to bezpośrednim powodem policyjnego śledztwa, które w rezultacie doprowadza do aresztowania zbrodniarki i do zdemaskowania wszystkich jej straszliwych czynów. Osadzona w więzieniu trucicielka nie wykazuje najmniejszej skruchy i odmawia wszelkich zeznań.

Zdrowie Ojca św. Od kilku miesięcy nie przestają ukazywać się w gazetach zagranicznych coraz to nowe wiadomości o rzekomej chorobie Papieża. W tej sprawie zabiera ostatnio głos włoska agencja „Stefani" i wbrew pogłoskom, powtarzanym przez gazety stwierdza, że Ojciec św. cieszy się obecnie dobrem zdrowiem co z łatwością potwierdzić mogą wszyscy ci, którzy odwiedzają Watykan.

Ucieczka drapieżców z cyrku. W miejscowości francuskiej Grattery, w okolicy Belfortu, przez którą przejeżdżał onegdaj cyrk wędrowny z menażerją, wydarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą fatalne skutki. Jeden z wozów, zawierający okratowaną klatkę z dzikiemi zwierzętami, zawadził o drzewo i przewrócił się. Znajdujące się w klatce 2 lwy i dwie hjeny, zdołały wymknąć się z klatki i zbiec. Ucieczkę dzikich zwierząt zauważono dopiero później i rozpoczęto natychmiast pościg. Jednego z lwów, którego ogon przyczepił się do kraty, schwytano natychmiast. Drugiego, młodego lwa, złapano na lasso. Równocześnie żandarmi i miejscowa ludność urządzili polowanie na dwie hjeny, które zdołano wkońcu wytropić i zastrzelić.

Napad pszczół na cukiernię. W ubiegłym tygodniu zdarzył się w Paryżu niecodzienny wypadek. Oto kiedy lokal pewnej cukierni był zapełniony szczelnie gośćmi, a panie rozkoszowały się słodkim miodem, nagle przez otwarte okno wtargnął do wnętrza z groźnem brzęczeniem cały rój pszczół i bez ceremonji usiadł na talerzykach z wonną słodyczą. W popłochu opuszczono cukiernię, zawiadomiono komisarza policji. Ten posłał policjanta po pewnego znanego w tym okręgu pszczelarza. Lecz niestety, spodziewany zbawca nie mógł przyjść, gdyż przed 2 miesiącami zmarł. Zawezwano więc straż ogniową, aby dymem wykurzyła niepożądanych łakomczuchów; ale było to niemożliwe ze względu na kosztowne meble i urządzenia. Musiano więc czekać, aż pszczółki nasyciły się słodyczami — i odleciały wieczorem do swych siedzib. Aby się napad nie powtórzył, jeszcze w nocy zabezpieczono okna gęstą siatką.

Niewłasnowolna matka. Jak wiadomo, we Francji prawa kobiet zamężnych są nader ograniczone. Pod względem jurydycznym jest mężatka niemal zupełnie niewłasnowolną i pozostaje przez całe życie pod opieką i władzą męża. Ciekawy przykład, do jakich anomalji doprowadza ten stan prawny, przytacza jeden z dzienników francuskich: W jednym z banków paryskich zgłosiła się przy okienku starsza dama w towarzystwie młodej osoby i oświadczyła chęć złożenia w banku większej sumy pieniężnej. W chwili, gdy formalności miały być już załatwione, przyszła na myśl urzędnikowi uwaga, że dama jest może mężatką. Gdy klijentka potwierdziła to mniemanie, urzędnik oświadczył: W takich warunkach nie możemy przyjąć pieniędzy bez upoważnienia męża pani.

— Kiedyż mojego męża niema w Paryżu — oświadczyła dama — i nie przyjedzie tak prędko.

Urzędnik był zakłopotany, lecz po chwili znalazł drogę wyjścia.

— Czy towarzyszka pani jest córką? — zapytał ją.

Wobec potwierdzenia tego pytania poinformował się jeszcze, ile młoda osoba ma lat i czy jest niezamężna. Wobec tego, że okazało się, iż córka jest pełnoletnia (22 lat) i stanu wolnego, urzędnik zaproponował, aby matka złożyła pieniądze na imię córki z tem, że przy każdem wyjmowaniu wkładek położy ona na książeczce swój podpis. Jak z tego wynika, kobieta dojrzała i doświadczona, posiada we Francji mniej praw, aniżeli młoda dziewczyna.

Dowcipna śpiewaczka. Przed kilku miesiącami otrzymała dyrekcja Wielkiej Opery w Paryżu anonimowe doniesienie tej treści: „W Bougivalu. wiosce oddalonej od Paryża o kilka godzin, przebywa od pewnego czasu dziewczyna, która pasie gęsi. Dziewczyna ta swym sopranem zwraca uwagę wszystkich paryżan, którzy tędy jadą autami. Ja sam, który jestem stałym bywalcem opery, poznałem tę dziewczynę i w towarzystwie pewnego paryskiego muzyka i jestem oczarowany jej głosem. Dziewczyna nie chciała mi podać swego nazwiska ani też nie mogłem się o niej niczego bliższego dowiedzieć w wiosce. Radzę panu w interesie opery, by się pan tą dziewczyną zainteresował. Może ją pan spotkać każdego popołudnia pasącą gęsi obok stacji kolejowej". Dyrektor Wielkiej Opery nie rzucił tego anonimowego doniesienia do kosza, lecz wybrał się do Bougivalu i rzeczywiście znalazł tam obok stacji tę dziewczynę, której sopran niezwykle silne wywarł na nim wrażenie. Dyrektor usiłował nakłonić dziewczynę, by z nim pojechała do Paryża, ale wszelkie perswazje były daremne. Dopiero gdy dyrektor przyrzekł zawrzeć z nią na

dłuższy czas umowę, ponosić koszta jej wyszkolenia i wręczył jej tytułem zadatku 200 franków, przyrzekła dziewczyna, że zgłosi się na drugi dzień w biurze dyrekcji. Ku swemu zdziwieniu o oznaczonej porze zjawiła się w biurze dyrekcji elegancka paryżanka i zdumionemu dyrektorowi opowiedziała, że ona jest właściwie tą dziewczyną z Bougivalu. Dotychczas nie chciano jej nawet dopuścić do dyrektora, więc użyła podstępu, kupiła sobie parę gęsi, przebrała się za wiejską dziewczynę i śpiewała w Bougivalu, spodziewając się, że w ten sposób zwróci na siebie powszechną uwagę. Podstęp ten rzeczywiście się udał, albowiem Adriana Constant — tak się nazywa ta mądra i przebiegła śpiewaczka — wystąpi już w najbliższym czasie w Wielkiej Operze.

Rekord moralności. W Holandji, w całym szeregu kinoteatrów, podobnie jak na plażach, miejsca dla mężczyzn i kobiet są ściśle odgraniczone: po prawej stronie mężczyźni — po lewej kobiety. Rekord moralności jednakże zdobył chyba burmistrz holenderskiego miasta Nartnisdyk w prowincji Zeeland: u wejścia do parku miejskiego ukazała się pewnego dnia tablica o następującej treści: „Osoby płci różnej korzystające z ławek umieszczouych w parku, winny uważać, by odstęp pomiędzy niemi nie był mniejszy, niż jeden metr".

Ostatnie dni znikającej wyspy. W północno-zachodniej Szkocji jest mała wysepka St. Kilda, którą od szeregu lat już podmywa ocean. Wysepka rozpada się i znika stopniowo bezpowrotnie w głębi oceanu.— Ponieważ badania wskazują, że kilku i jedynym na tej wyspie wioskom grozi niechybna zagłada, rząd nakazał spieszne opróżnienie całej wyspy. Również ludność — przeważnie rybacka — wysepki rozumie beznadziejność sytuacji i poddaje się z rezygnacją zarządzeniom władz. Ostatnich mieszkańców wyspy zabrał krążownik rybacki. Mieszkańcy St. Kildy przeżyli prawdziwy dramat życiowy, gdy wypadło im porzucić osadę zamieszkałą przez długi szereg pokoleń od lat 1000 i pozostawić groby najbliższych na pastwę oceanu. Prawie jednocześnie z krążownikiem przybył inny parowiec, który zabrał do Oban cały inwentarz żywy, składający się z 573 owiec, 19 krów i 14 cieląt. Na wyspie pozostało tylko dwoje ludzi, którzy odmówili porzucenia wioski. Tymi ludźmi są pan i pani Oneil Ferguson. — Pan Ferguson był kierownikiem urzędu pocztowego na wyspie. Nieustraszone małżeństwo motywuje swą ryzykowną decyzję tem, że urząd pocztowy ofiarował panu Ferguson zbyt podrzędne stanowisko na poczcie w Szkocji i z tego powodu nie może się zgodzić na pewnego rodzaju degradację.

Aresztantki chcą być modnie ubrane. W kobiecem więzieniu w Belford w Anglji, aresztantki — za dobre sprawowanie się i ciężką pracę — otrzymują w nagrodę książki i gazety do czytania. Władze więzienne zostały jednak niemało zadziwione, gdy przymusowe lokatorki tej instytucji poprosiły o sprowadzenie dla nich najmodniejszych żurnali mód. Po długim namyśle, na skutek wyjątkowo dobrego zachowania się nieszczęśliwych kobiet, życzeniu ich stało się zadość. W więzieniu tem przebywają niebylejakie przestępczynie; niektóre z pośród nich muszą pokutować za swe zbrodnie długie lata; są i takie, które nigdy nie uzyskają wolności... nie przeszkadza to im jednak marzyć o pięknych sukniach. Nie dość na tem: aresztantki — przebywające w więzieniu od kilku lat — porównując swe długie, niemodne toalety, które wkładają od święta, z oglądanemi obrazkami w żurnalach mód, zmartwiły się serdecznie i zwróciły się do zarządu więzienia z nową prośbą, aby zezwolił obciąć im długie suknie i długie włosy... gdyż męczy je świadomość, że są niemodnie ubrane. Narazie nie możemy jednak poinformować kochanych Czytelników o decyzji zarządu więzienia, gdyż mniemamy, iż będzie się on namyślał bardzo długo.

Najbogatsza para oblubieńców. W Londynie odbył się ślub najbogatszej bodaj na świecie pary oblubieńców. Na ślubnym kobiercu stanęła stosunkowo młoda i stosunkowo piękna wdowa po głośnym kapitanie Coats'ie, zwanym pospolicie „królem nici" oraz młody krezus chicagowski, Marshall Field. Obydwoje wnieśli do spółki małżeńskiej poza gorącem ponoć uczuciem wcale ładną sumkę funtów szterlingów i dolarów: jej majątek obliczany jest na 40 miljonów funtów, jego zaś na 600 miljonów dolarów, razem więc ta wcale nieźle dobrana para rozporządza majątkiem wartości ponad miljard dolarów, czyli coś około 9 miljardów złotych.

Nowoczesne bohaterki. Młodziutkie miljonerki amerykański dowiodły ostatnio, że mimo możności beztroskiego używania życia, zdolne są do prawdziwych poświęceń. Oto na wezwanie instytutu bakterjologicznego w Chicago, poszukującego za pewnem wynagrodzeniem młodych osób, które dałyby zaszczepić sobie bakterje tyfusu i szkarlatyny celem wypróbowania najnowszych metod leczenia, zgłosiło się przeszło 300 kandydatek ze sfer najzamożniejszych. Oczywiście nie chodziło tu wcale o honorarjum, które choć bardzo wysokie, nie stało w żadnym stosunku ani do ich stanu majątkowego, ani do ogromu niebezpieczeństwa, na jakie się narażały. Dyrekcja instytutu wybrała z pomiędzy nich 12 młodych i zdrowych dziewcząt. — Jedna z pośród tych odważnych panien zmarła w okropnych męczarniach, trzy przez dłuższy czas walczyły ze śmiercią — reszta przeżyła chorobę szczęśliwie, lecz skutki szczepionki przeciw szkarlatynie pozostawiły w ich organizmie niezatarte ślady. Wszystkie zostały uznane za bohaterki i otrzymały medale zasługi za niezwykłą odwagę i poświęcenie.

Walka z wężem w samolocie. Z Nowego Jorku donoszą o wstrząsającej przygodzie, która się przytrafiła jednemu z lotników tamtejszych. Lotnik ten otrzymał do przewiezienia do Scott City skrzynię z dużym wężem boa. Niewiadomo, jakim sposobem gad ten wydostał się z klatki i podpełznął do pilota. Przerażony lotnik usiłował ująć węża tuż za łbem, aby wyrzucić go z samolotu, ale nie powiodło mu się tego dokonać, boa zaś owinął się szybko dokoła ciała i począł go dusić, tamując zupełnie lotnikowi możność kierowania maszyną. Lecąc samopas, aparat opadł już o kilkaset metrów, gdy nareszcie powiodło się pilotowi oswobodzić ze strasznych więzów, wyrzucić węża i szczęśliwie wylądować, choć boa ugryzł go boleśnie w rękę. Pilota przewieziono do szpitala, gdzie lekarze opatrzyli mu rękę zranioną.

Kobieta, która miała serce z prawej strony. W Waszyngtonie zmarła 17-letnia Marja Callos, która była niezwykłym fenomenem, ponieważ posiadała serce z prawej strony. Gdy po urodzeniu stwierdzono tę anomalję, lekarze nie rokowali dziecku długiego życia. Jednak do 15-go roku życia dziewczynka rozwijała się normalnie i była zupełnie zdrowa, dopiero od dwóch lat Marja Callos zaczęła powoli tracić siły, działalność serca stawała się coraz słabszą, powstawały zaburzenia w systemie krwionośnym, a stan jej zdrowia szybko się pogarszał. Wreszcie po dwuletniej walce, organizm całkowicie wyczerpany, uległ i ten niezwykły fenomen, mimo usilnych zabiegów lekarzy, zmarł.

RZECZY CIEKAWE.

Oryginalny klub.

W Ameryce istnieje arcyoryginalny związek. — Jest to „Klub uratowanych z katastrofy samolotowej przez spadochron", lub w skróceniu: Caterpillar-Club. Został on założony w roku 1919 przez pp. Boettnera i Wackera, a w roku 1922 został na podstawie statutów oficjalnie zarejestrowany u władz. W roku ubiegłym pozyskał ten klub 75 nowych członków, a wogóle liczy ich 200. Jeden z zasadniczych przepisów statutu tego klubu powiada, że na członka przyjęty być może tylko ten, kto naprawdę w istotnej potrzebie ratował się skokiem z samolotu przy pomocy spadochronu. A więc: w wypadku, gdy motor eksplodował, gdy aparat skutkiem jakiegoś wirażu zaczął lecieć na dół, gdy śmigło, lub skrzydło uległo złamaniu i t. p.

Tenże sam Klub popiera jednak, mimo swojej ekscentryczności, w sposób zupełnie celowy wszelkie ulepszenia w budowie spadochronów. Wiadomości, jakie ostatnio przynoszą z tej dziedziny pisma fachowe, są istotnie frapujące.

Między innemi buduje się już obecnie w Ameryce taki typ samolotu, że na wypadek katastrofy pilot będzie mógł za jednem pociśnięciem guzika elektrycznego odsunąć podłogę kabiny, w której siedzą podróżni. Równocześnie, fotel opadnie w dół, a na fotelu siedzieć będzie pasażer. W tej samej sekundzie rozwinie się specjalnie skonstruowany spadochron, przymocowany do siedzenia fotela... i pasażer zjedzie łagodnie, miło i spokojnie, na fotelu, z wysokości kilku tysięcy metrów.

Czyż dziwy te, nie zakrawałyby jeszcze przed 100 laty na bajkę i to absurdalną bajkę?....

Szlachetne metale w sercu człowieczem.

Ot, narzekają ludzie na nędzę i ubóstwo. A tymczasem, jak stwierdzili obecnie dwaj chemicy francuscy, człowiek posiada w swojem ciele najrozmaitsze, wartościowe metale.

Serce człowieka zawiera np. w sobie drobinki miedzi, aluminjum i srebra; płuca miedź, aluminjum i ślady niesłychanie drogocennego i bardzo rzadkiego metalu, t. j. tytanu; wątroba ma w sobie ołów i srebro; mózg jest bogaty w cynę i t. d. i t. p.

Oczywiście, wszystkie te metale znajdują się w ciele ludzkiem w nieskończenie małych drobinach tak, że rozpoznać je można tylko przy pomocy analizy spektralnej.

Teraz powie ktoś: skoro tak małe są to ilości, jakże przeciwstawiać je można nędzy i ubóstwu ludzkiemu? Odpowiedź na to łatwa: te drobinki gwarantują zdrowie i życie człowieka, a więc stanowią skarb najwyższy.

Jak się dawniej witano?

Obecnie przyjęta forma powitania, polegająca na zdejmowaniu kapelusza i podawaniu ręki, datuje się zaledwie od XVI wieku. Do tego zaś czasu, ponieważ zdejmowanie nakrycia głowy, równie wówczas dla mężczyzn, jak i dla kobiet, sprawiało sporo kłopotu, witano się przez dotknięcie kapelusza, w rodzaju salutowania.

Dość ambarasujący sposób powitania stosowano we Francji w XVI—XVII w. względem kobiet: poprostu całowano je, wśród mieszczan w policzek, zaś wśród szlachty — w usta. Najczęściej było to mało przyjemne przynajmniej dla jednej strony. Świadczy o tem Montaigne, który w roku 1560-tym, a więc gdy był jeszcze 27-letnim młodzieńcem, pisał: „Bardzo to nieprzyjemny i obrażający dla dam zwyczaj ten, obowiązek podawania do pocałowania ust każdemu mężczyźnie ze swej sfery, choćby był z powierzchowności wstrętnym. A i my, mężczyźni, naprawdę niewiele z tego zwyczaju mamy korzyści, boć na trzy ładne kobiety wypada nam całować pięćdziesiąt brzydkich".

Można sobie wyobrazić, jak taki zwyczaj zwalczany byłby w naszych czasach, kiedy całowanie kobiety w usta uchodzi za wielce intymny przywilej wybranego mężczyzny, a z drugiej strony uważane jest za rzecz — niehigieniczną!

Od kiedy datuje się kult Matki Boskiej.

Wbrew przypuszczeniom nawet poważnych autorów twierdzących, że właściwy kult Matki Boskiej rozpoczął się dopiero w średniowieczu, najnowsze dociekania historyczne wykazują, że datuje się on od pierwszych czasów Chrześcijaństwa. Ostatnie odkrycia w katakumbach rzymskich wykazują, że już w okresie pierwszych stuleci uciekano się pod opiekę „Matki Jezusa Ukrzyżowanego". Uczniowie świętego Pawła również wyrażali się ze szczególną czcią o Matce Boskiej. Święto Wniebowzięcia datuje się z V wieku, a za czasów Karola Wielkiego przyjął się zwyczaj święcenia Wniebowzięcia N. Marji Panny dnia 15 sierpnia (przedtem dnia 13 stycznia). W tym samym okresie powstały różaniec i koronki, dzięki inicjatywie św. Rozalji, kuzynki Karola Wielkiego.

Ruiny Sodomy i Gomory.

Jak donoszą z Jerozolimy, natrafiono na miejsce, gdzie stały niegdyś bibiljne miasta Sodoma i Gomora. Miejsce to udało się znaleźć księdzu Mallonowi, uczonemu z Instytutu Biblijnego w Watykanie, który z pomocą dwudziestu robotników arabskich natrafił na ślady Sodomy i Gomory, dwóch miast Morza Martwego, zniszczonych, jak powiada Biblja przez ogień niebieski za wyuzdanie obyczajowe.

Wspomniany archeolog odkopał wielką liczbę zwalonych domów, które odznaczają się tem, że są bardzo wielkie i posiadają obszerne dziedzińce, podczas gdy naogół miasta dawnej Palestyny złożone były wyłącznie z mieszkań małych.

Z ruin tych okazuje się rzeczą jasną, że Sodoma i Gomora były miastami bogatemi, jak to świadczy o nich Biblja.

Pasterze — mrówki.

Że mrówki posiadają tak, jak i ludzie, swoje „krowy" wspominaliśmy kilkakrotnie na tem miejscu. Nie od rzeczy będzie więc uzupełnić tę wiadomość spostrzeżeniami, jakie w związku z tą sprawą poczynił ostatnio, profesor uniwersytetu monachijskiego, Dr Herman Eidmann.

Stwierdza on mianowicie, na podstawie bardzo długich obserwacyj, że mrówki posiadają nietylko specjalny rodzaj mszyc-krówek, które pasą się, a potem dostarczają im cieczy-mleka, ale że „krówki" owe są bardzo sumiennie i czujnie pilnowane przez pasterzy-mrówki. Pasterze owi pełnią swój zawód stale, a stwierdził to prof. Eidmann w ten sposób, że pokropił farbą owych stróżów, i przez szereg dni mógł potem przekonywać się, że te właśnie pokropione mrówki stale odkomenderowane były do pilnowania „krów". Pasterze ci są pozatem bardzo mądrzy, gdyż wskazują „krówkom" dobre wypasy, nie pozwalają im rozbiegać się w różne strony, a

przedewszystkiem, bronią je przed napadami innych gromad mrówczych, bo trzeba wiedzieć, że mrówki mają także wśród swojej gromady takie owady, które mają obowiązek napadać na własność innych kopców i rabować lub rekwirować zdobycz.

Pasterze sypiają w nocy w pobliżu swoich krówek, a tak sumiennie, że wykonują swój obowiązek nawet wbrew własnym przyrodzonym popędom. — Szczególniej widoczne jest to u grupy takich mrówek, które lękają się światła słonecznego, i żyją i pracują w mroku, a przynajmniej półmroku. Takie mrówki pilnują swoich „krów" w pełnem świetle słońca, bo rozumieją, że „krówki" ich paść się mogą tylko w takiej porze. Dla interesu więc całego kopca, naginają się i przezwyciężają swoją naturę.

Przedziwne to są, zaprawdę, rzeczy!...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Pelczar** w W. Sz.: Nadesłany artykuł zupełnie dobry, zamieścimy go wkrótce. Obrazek wspomniany rzeczywiście piękny, zdaje się jednak, że w większych rozmiarach istnieje tylko oryginał. Gdzie on się jednak znajduje, nie wiemy. — **Piotr Wenc** w Ś.: Artykuł i szarady otrzymaliśmy. Dzięki. — **St. Pawłasek** w F.: Konkurs na powiastkę ogłosimy wkrótce. Zagadki zamieścimy. — **Wincenty Kuglin** w K.: Rzeczywiście ciekawy to zbieg okoliczności, żeby dwóch autorów obrało jeden i tensam temat nowelki, nie wiedząc o tem. Niech Pan przyśle, gdyż ciekaw jestem, jak to wypadło. Wierszyki przeznaczamy do druku. — **Tadeusz Frączek** w R.: Logogryfy bardzo starannie opracowane, przeznaczamy je do druku. — **Henryk Biłka-Głębicki** w Ś.: Rozwiązanie zagadek z Nru 36 „Roli" przyszło zapóźno. Szarady literowe zamieścimy. W wierszyku „Kopaczki" pierwsza zwrotka zawiodła, szczególniej niefortunne wyrażenie „wspóle". — **Kazimierz Sojka** w N.: Kupna pszczół teraz nie radzę. Na badanie zapasów w ulu zapóźno, a nie wiadomo, jakie one tam są. Najlepiej zakupić z wiosną: w kwietniu lub maju. — **Karol Płonka** w Ł.: Druk obydwóch powieści ukończymy wkrótce. Na rok przyszły przygotowujemy już nowe powieści. Tytułów ich podać nie możemy, gdyż w ostatniej chwili może ktoś nadesłać jeszcze lepszą, więc byśmy zmienili. **Brzezicki Jan w O.:** Na prenumeratę otrzymaliśmy jednorazowo tylko 6 zł. — **Karol Syposz w R.:** Może Pan nadesłać należytość na okładki roczników lat ubiegłych (1927 i 1928), to damy zrobić wraz z okładkami na rocznik 1930. Kilka numerów przedwojennych może znajdziemy, prosimy przypomnąć za kilka tygodni. Wspomnianą książkę może posiada Księgarnia, Kraków, ul. Gołębia 10, R. — **Fr. Dybał w A.:** Może Pan nadesłać należytość na okładki także na rocznik 1928 i 1929, gdyż okładki na rocznik 1930 partjami ciągle dajemy robić i okładki na roczniki z innych lat damy zrobić. Wraz z przesyłką po 2.— zł. 20 gr. **Józef z Romanów Mikołajewicz, syn Mikołaja I.:** Maciek z całą chęcią tak czcigodną osobę do partji swej przyjmie. Złotego na fundusz wyborczy otrzymał. **Teofil Sypek w W. G.:** Podręcznik do uskuteczniania fotografji amatorskich otrzyma Pan w każdej księgarni, jak również w składach aparatów fotograficznych, n. p. A. Larischa, Kraków, ul. Szewska.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył K. Bień z T.).



Znaczenie wyrazów: 1) Strój liturg. 2) Izba pałacowa. 3) Zwierz domowy rodz. żeń. 4) Ksiądz. 5) Spółgłoska. 6) Zasłona żałobna. 7) Wyspa w grupie małych wysp Sudzkich. 8) Łamigłówka. 9) Wielki inaczej. 10) Mieszkaniec Niemiec. 11) Pieśń nabożna. 12) Wiek. 13) Samogłoska.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko osoby znanej z „Roli.

2. Zagadki.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś)

I.

W poniedziałek, dzień targowy, z Święcan [gospodarze,
Cieląt, gęsi. kaczek, zabrawszy po parze,
Wiozą do Biecza na targ. W drogi zaś połowie
Pyta ich żyd co wiozą. Jeden z nich odpowie:
Obliczcie sami zagadkę, co się w wozach [mieści:
Wieziemy głów pięćdziesiąt, zaś nóg sto- [czterdzieści.

II.

Czego sam Pan Bóg jeszcze nie widział
Cesarz choć rzadko — sposobność miał,
Zwykły śmiertelnik codzień spotyka —
Łatwo odgadnąć! Nie polityka!

III.

Ani ze skóry ni drzewa stworzony —
Między szlacheckie herby policzony.

IV.

Dwa znaczenia w jednem słowie,
Kto odgadnie, ten się dowie,
Jedno dla dzieci zabawa,
Drugie do pracy naprawa.

3. Kalambury.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Roślina lecznicza,
Złączona z literą —
Bardzo ładnie zagra,
Powiem prawdę szczerą.

II.

Litera grecka i nuta —
Naszych Czytelników buta.

III.

Setki sznurów, bardzo grubych,
Pociąga Rosję do zguby.

5. Układanki.

(Ułożył Franciszek Kawczak z O.).

Zaimek osob. + w kartach bywa = ?
Ptak + spółgłoska fonet = ?
Polski artysta fil. + samogł. + zaimek = ?
Tytuł + bryła lodu + spółgł. + samogł. = ?
Rzemień + spółgł. złożona fonet. + zwierzę dzikie = ?
Imię męskie + miara pow. + spółgł. = ?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 października b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 37 „Roli": 1. Logogryf: Maciek i ludzie. 2. Szarady: I. Genowefa. II. Karawana. 3. Kwadrat magiczny: woda-osad-dama-Adam. 4. Układanki botaniczne: Rzepak, przelot, kapusta, groch, szalej.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: St. Pawłasek z F., Piotr Wenc z Ś., Mieczysław Romanowicz z K., Władysław Badura z P., Józef Cieplik z K., I. Cholewa z D., Józef Gasiński z B., Karol Syposz z R., Jan Gara z W., Michał Więcław z N.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Gasiński z B. i Stanisław Pawłasek z F.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Zabobon.

Ona: — Patrz, mężu, pająk w południe. Wiesz co to znaczy?

On: — Wiem. To znaczy, że już od dawna nie obmiatałaś pajęczyny.



Znakomitość.

— Wiesz, ten doktor X, to rzeczywiście dobroczynny człowiek. Prawdziwy przyjaciel ludzkości! Od żadnego ze swych pacjetnów nie weźmie ani grosza! — A z czegoż żyje? A z tego, co otrzymuje od ich spadkobierców.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 września b. r.

Pszenica	28·00—28·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·50—19 00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	20·00—20·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—21·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	34·50—35·00
Groch zwyk.	34·00—35·00	Mąka pszen.	58·00—59·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	13·50—14·00
Łubin żóły	29·00—30·00	Otręby żytnie	11·50—12·00
Koniczpastew.	13·00—14 00	Mąka czerw.	16·00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 19 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·85 do 1·30 zł.	Jałownik	od 0 85 do 1·42 zł.
Woły . .	od 0·90 do 1·46 zł.	Cielęta .	od 1·25 do 2·30 zł.
Krowy .	od 0·90 do 1·34 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1 80 do 2·40 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·10 do 2.62

Nasze dzieci.

— Józio, wyjrzyj na dwór, jaka tam pogoda?

Józio wraca po chwili:

— Nie widziałem mamo, gdyż deszcz bił mi prosto w oczy.

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

90.000 ludzi

jest w Polsce psychicznie chorych a setki tysięcy nerwowych, zdrowie całego społeczeństwa łatwo już w podstawach swych może być zagrożone, przeto każdy inteligentny i dbały o swą rodzinę, ojciec, każdy wychowawca, a przedewszystkiem każdy kapłan, każdy wreszcie działacz społeczny, każdy zdrowy i chory powinien poznać się z cyklem książek **prof. Emila Wyrobka** p. t.

Z OTCHŁANI CHORÓB, NĘDZY I UPADKU ponieważ książki te poruszają najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, ponieważ w nich zawarte są najlepsze rady i wskazówki z zakresu higjeny seksualnej i lecznictwa.

1) **Alkoholizm i prostytucja**, obłęd opilczy upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.

2) **Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustrowane. Cena 4.— zł.

3) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena wielka księga Zł. 6.—.**

Zawiadamia P. T. Publiczność, że jej nakładem wyszły z druku, oddawna pożądane cztery sztuki teatralne z portretem popularnego autora **Kazimierza Majeranowskiego**, a mianowicie:

1) **„Muchy Kleparskie"**, wodewil ze śpiewami, — kupletami, tańcami i „weselem krakowskiem" w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego, — cena 4 złote

2) **„Obywatelka z Krowodrzy"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach z muzyką, Józefa Maleczka, — cena 4 złote.

3) **„Gdzie djabeł nie może"** czyli **„Nasze sługi"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnute na tle życia kolejarzy, w pięciu aktach z muzyką Kazimierza Emskiego — cena 4 złote.

4) **„Zmory"** sztuka ludowa, ze śpiewami, kupletami i tańcami, w czterech aktach z muzyką Kazimierza Emskiego, nadająca się dla teatrów włościańskich — cena 4 złote.

Zbiór powyższych sztuk teatralnych ukazał się dzięki temu, iż z wielu stron domagano się wydania prac popularnego autora Kazimierza Majeranowskiego, nazywanego przez ogół Krakowian, **„Krakowskim wodewilistą!"**

Równocześnie księgarnia „Wiedza i Sztuka" sprzedaje wodewile Konst. Krumłowskiego: „Królowa Przedmieścia" z muzyką Powiadowskiego w 5 aktach — cena zł. 2.—. „Przewodnik tatrzański" szt. w 4 aktach z muzyką Tetarzyka 2.— zł. „Białe fartuszki" wodewil w 4-ch aktach z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby rybackie" — („Śluby Dębnickie") — wodewil w 4-ch aktach z muzyką Górzyńskiego z ilustracjami 2.— złote. „Zbiór komedyjek" (6) Król śpi — świat się pali — Pan Kasper i panna Monika — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach — razem 0.80 zł.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRĄGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak** zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł 3.—

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromanji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami Zł. 5.—.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SUMIŃSKI A. Hodowla gołębia rasowego i Standard Polski, ilustrow. Zł. 1.50.

JANKOWSKI PROF. Najlepsze Owoce dla naszych sadów. Zł. 1.—.

JANKOWSKI PROF. Ogród przy szkole wiejskiej. 80 gr.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Smażenia Konfitur i soków, opr. Zł. 4.—.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów. w opr. Zł. 5.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SAMOUCZEK TAŃCÓW SALONOWYCH. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

WESOŁY DRUŻBA. Pieśni weselne. Zł. 1.—.

WIELKI ILUSTROWANY SENNIK EGIPSKI. Zł. 1.20